JÓZEF ALBIN HERBACZEWSKI

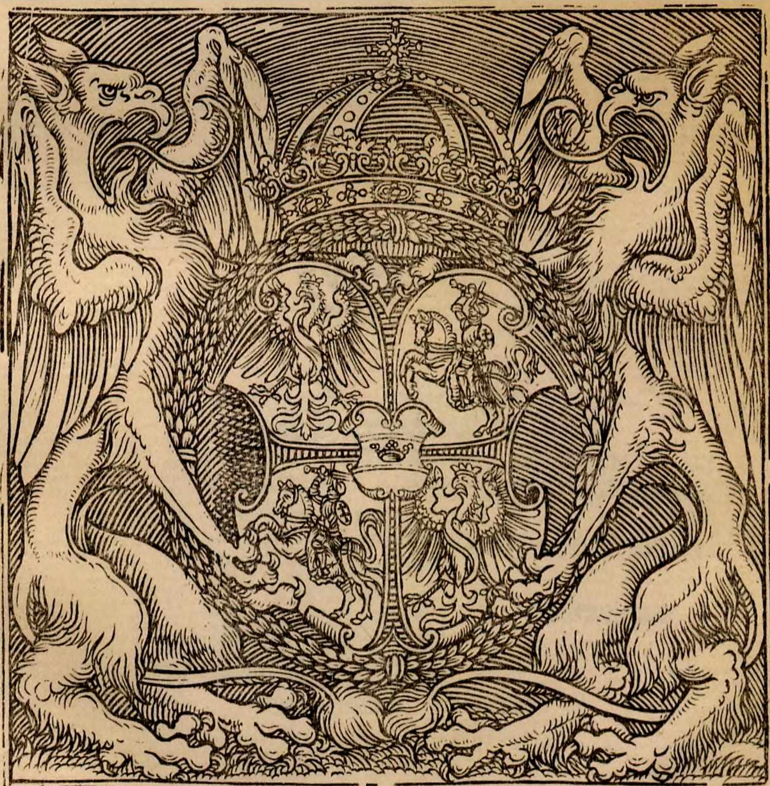
ODRODZENIE LITWY WOBEC IDEI POLSKIEJ



W KRAKOWIE ROKU P. 1905

JÓZEF ALBIN HERBACZEWSKI

ODRODZENIE LITWY WOBEC IDEI POLSKIEJ



W KRAKOWIE ROKU P. 1905

TYM, KTÓRZY — SZUKAJĄC OJCZYZNY —
CIERPIĄ Z NADMIARU TĘSKNICY
I KRĄŻĄ — JAKO WICHRY JESIENNE — NA
CMENTARZU BOHATERSTWA, WYZYWAJĄC
„DUCHA RUIN“ —
TEN ODERWANY OD NARODOWEGO POEMA-
TU FRAGMENT

POŚWIĘCAM.

ĮŽANGA.

Priverstas esmi apsiteisinti, delko išduodu šią knygelę lenkiškoje kalboje, ypač šendie, kada Tevyne reikalauja nuog kiekvieno Lietuvos sunaus, idant visas savo dvasios pajiegas pašvęstu tverimui konuoiškilmingiausios tautiškos kulturos. Labai man butu liudna išgirsti nekuriû Lietuviû balsą, użgaunantį mano tautystes jausmą. Trokštu myleti Tevynę ne tikt jausmo żodżiais, bet ir tautiško susipratimo darbais. Kiekvienas darbelis, pradetas vardan tos meiles, yra naudingas del Tevynes. Teip tikiu ir teip darau. Galbut, mano knygeleje atsiras daug klaidû, galbut, nekurie mano išvadżiojimai ir protavimai ażgauna daugybes Lietuviû jausmą, iš tikro neżinau. Atvirai użtikrinu, kad šią knygelę rašiau kaipo »Lietuvos apologiją«, trokšdamas, idant teapsireikštu Lietuviû tautos galybe visû luomû vienybeje... Meldżiu pataisinti mano klaidas ir protavimus; prieš teisybę visados nulenkiu galvą... Bet persergiu tuos, kurie noretu apdrebti manę purvynu, jog ir aš esmi Lietuvis, kurisai ne ieško garbes, bet trokšta gerai daryti Tevynei...

Lenkû inteligencija lyg šiolei mażai ką żino ir iš priežasties neżinojimo nesupranta Lietuviû tautos judejimo. Nesupratimas-gi, kaip mus mokina psichologija, apsireiškia vien tikt neapykantoje. Vardan tiesos, kuri negali buti paslepta po puodu, bet visados tegyvuoja jos apginejû darbuose, gilybeje jausmo priverstas esmi prakalbeti į Lenkû

vadovus, idant susiprastu savo pasielgimuose, o ypač — pažinę priežastis ir milžiniškus Lietuviû tautos atgimimo apsireiškimus — liautusi elgtisi priešingai ne tikt protui ir sąžinei, bet ir liuosybes idejai...

Šitai priežastis, del kurios išleidu šį veikalelį lenkiškoje kalboje.

Jeigu atsiras tarp Lietuviû žmogus, kurisai suteiks man pašalpą išdavimui šios knygeles lietuviškoje kalboje, busiu neišpasakytai dekingas, nes galesiu prakalbeti į Brolius Lietuvius jû ir mano tautystes žodžiu...

PRZEDMOWA.

Ogłaszając drukiem szereg przygodnie skreślonych myśli i uwag o Odrodzeniu Litwy w stosunku do Polski, winienem przestrzedz Szanownych Czytelników, że skromna praca moja nie jest żadnym traktatem historyozoficzno-politycznym, wyczerpującym cały materyał, dotyczący kwestyi wszechstronnie pojętego stosunku Litwy do Polski. Stojąc na podwalinach ściśle kulturalnych, to znaczy widząc w kulturze jedyne źródło niepodległości narodowej, nie roszczę żadnych zgoła pretensyj do propagowania jakowejś idei politycznej lub też apriorycznie powziętej doktryny socyologicznej. Stoję poza sferą walk polityczno-partyjnych. Głos mój jest raczej osobistem wezwaniem do Polaków, a zarazem i przestrogą dla Litwinów, niźli wyrazem apodyktycznej myśli jakiejś grupy politycznej. Dlatego też czuję się wytłomaczonym w indywidualnych poglądach moich na kwestyę litewską, którą rozważam niezależnie od tendencyi egoizmu partyjnego.

Chciałbym zwrócić uwagę zarówno Polaków, jako i Litwinów, na osobliwą doniosłość chwili obecnej, wróżącej jakowąś metamorfozę w sferze wewnętrznego zycia państw i narodów. Wiek XIX był wiekiem rewolucyi politycznej, metamorfozą idei monarchicznej; wiek XX rozpoczął swoje panowanie rewolucyą kulturalną, czyli — jak mówią Niemcy — »Kulturkampfem«. Kultura narodowa w związku z religią w chwili obecnej poczyna mieć naj-

donioślejsze znaczenie. Walki narodowościowe wypełnia jedna tylko myśl: obrona kultury narodowej, która oryginalnością i odrębnością swoją gwarantuje niepodległość polityczną. Jest to fakt, który się nie da zaprzeczyć.

Odrodzenie Litwy stoi w ścisłym związku z jej rozwojem kulturalnym, powstrzymanym przez liczne wieki w swym naturalnym biegu. Zatamowanie myśli narodowej i bezustanne tłumienie silniejszych przejawów kultury indywidualnej niezaprzeczenie wywołać musiało potężną reakcyę ze strony masy zbiorowej, w tej kulturze wychowanej i bez niej istnieć nie mogącej. Ta reakcya z konieczności musiała się stać aktem politycznym, skierowanym przeciwko wszystkiemu, co rzeczywiście lub pozornie tylko zagraża samoistności kulturalnej.

Ta jest geneza odrodzenia Litwy etnograficznej.

Miłując Litwę i pragnąc jej wyzwolenia, nie mogę nie widzieć ujemnych stron ruchu narodowo-litewskiego w obecnej fazie rozwoju, nie mogę nie chcieć pojednania (w imię jedynej Idei) wszystkich stanów narodu litewskiego, dziś, niestety, poróżnionych i dość często nawzajem się zwalczających. Pragnę (być może, zbyt poetycznie, niezgodnie z duchem czasu), iżby naród litewski składał się nie z jednego tylko stanu społecznego, lecz, przeciwnie, z różnych elementów, indywidualnie odmiennych, lecz ideowo zjednoczonych. Im więcej jest różnorodna dusza narodowa, tem potężniejszą jest kultura we wszystkich przejawach narodowego życia. Rozdwojenie duszy narodowej, a tem więcej irredentyzm partyjny, rozprószający ideowy całokształt, niweczy realizacyę Idei niepodległości zarówno kulturalnej, jak i politycznej.

Dlatego też, mówiąc o narodzie litewskim, nie mam na myśli hegemonii li tylko pewnej klasy lub pewnego stanu. Nie głoszę ani hierarchii Ludu, ani władztwa stanu uprzywilejowanego. Przeciwnie, ubolewając nad rozdwojeniem duszy litewskiej, mówię o konieczności zrzeszenia wszystkich stanów, zaprawdę tworzących naród litewski.

Zdaniem mojem, Litwinem jest nietylko ten, kto mówi po litewsku, lecz i ten, który prastarej mowy litewskiej nie zna, a jednak czuje się kulturalnie zespolonym ze zbiorowością duszy litewskiej (Kraszewski, Narbutt, Jucewicz). Wszakże to poczucie łączności wymaga od każdego Litwina ofiarności na rzecz matki wspólnej — Ojczyzny, i dlatego plntonicznie biernem być nie może.

Hierarchia Ludu litewskiego, wyeliminowanego ze sfery kultury szlacheckiej, dla mnie osobiście nie jest pożądaną. Dlaczego? Oto dlatego, że współdziałanie i współzawodnictwo wszystkich stanów, tworzących naród, winno się oprzeć na równowadze i harmonii społecznej. Każdy stan, mający moc tradycyi, nie może być zniszczony, ani też usunięty bez uszczerbku dla potęgi ducha narodowego Naród musi żyć pełnem życiem, to znaczy przy współudziale najróżnorodniejszych czynników kulturalno-społecznych. Kultura ludowa — mimo swe niezaprzeczone piękno, mimo swą głębię — w życiu społecznem i politycznem przejawia się zazwyczaj zbyt jednostronnie, iżby mogła być poczytywaną za jedyny wyraz pełnego życia narodowego. Pierwiastki kultury szlacheckiej (oczywiście w prawdziwem tego słowa znaczeniu), tak wzgardzone przez fanatyków ludowości, absolutnie nie mogą być wyeliminowane ze sfery kultury narodowej bez fatalnych skutków, powodujących kataklizmy. Tylko w połączeniu kultury ludowej z kulturą szlachecką trzeba szukać prawdziwej, niekłamanej Idei narodowej. W jedności moc, w rozprószeniu śmierć. Inteligencya ludowa, pokłócona z inteligencyą szlachecką, nie zdoła stworzyć imponującej kultury narodowej, przejawiającej się w Poezyi, w Sztuce. Współudział szlachty litewskiej w tworzeniu kultury narodowej jest nieubłaganą koniecznością, którą odczuwać już poczynają najinteligentniejsi synowie Ludu.

Doniosłość kwestyi litewskiej i konieczność jej rozwiązania w duchu, powyżej wskazanym, najsilniej odczuć i zrozumieć muszą Polacy. Dlatego też dziś więcej, niż

kiedykolwiek, jak najwszechstronniej oświetlać trzeba ruch narodowo-litewski, iżby z różnorodności myśli utworzyć byłoby można myśl jednolitą, ułatwiającą wzajemne porozumienie, a w konsekwencyi i to upragnione »modus vivendi«... Niech ciemiężeni łączą się nie przeciwko ciemiężonym, lecz przeciwko ciemięzcom!

Głos mój, jeżeli i minie bez echa, będzie tylko dokumentem, wyrażającym konieczność pogłębienia kwestyi litewskiej w badaniach naukowych i politycznych. Nieświadomość jest złem największem. Poznać Litwę etnograficzną i dopiero później sądzić ją sprawiedliwie, bez wszelkiej tendencyi apriorycznej. Tem pragnieniem ogarniony, pisałem pracę niniejszą. Szanowni Czytelnicy osądzą sami, czym uczynił zadość temu pragnieniu.

Tych zaś wszystkich, którzyby chcieli insynuować mi szowinistyczno-litewską nienawiść do Polski, kategorycznie przestrzegam, że miłuję tylko Prawdę, której szukam we wszystkich przejawach życia zbiorowego i indywidualnego bez względu na paragrafy dogmatycznej »mądrości tymczasowej«. Stoję poza sferą politycznej partyjności, więc mam prawo prosić, iżby pracę moją sądzono ze stanowiska bezpartyjnego, wyzwolonego z nałogu chwili, oszczerstwem wojującego.

CZĘŚĆ I.

STOSUNEK LITWY DO POLSKI.

»Prawda, zakryta mędrcom, nieraz objawia się dzieciom«. (A. Mickiewicz).

»Lud litewski ma klucz od wszystkich zadań słowiańskich«. (A. Mickiewicz).

I.

Idea już poczęta, bez względu na jej wartość — ujemną, czy dodatnią — nie może zaginąć, ani też być zniszczoną. Może obumrzeć zaraz przy poczęciu, może łudzić pozorami, że nie istnieje już wcale, że należy do przeszłości bezpowrotnej. Wszelako historyozofia uczy nas, że idee minionych wieków, poczęte w nieświadomości — i dlatego niezrealizowane — muszą odradzać się w teraźniejszości i przyszłości, wprawdzie odmienne co do formy swojej, lecz tożsame w treści, w znaku widomym. Stąd wypływa niezaprzeczone podobieństwo epok, które przyrównać można do falowania morza, do przypływu i odpływu oceanu wielkiego.

Nie da się już zaprzeczyć, że między przeszłością a teraźniejszością — mimo pozorny rozdźwięk — istnieje pewna utajona łączność, t. j. ciągłość ewolucyjna myśli indywidualnej i zbiorowej. Tradycyi, t. j. wspomnienia przeszłości, niepodobna wydrzeć z serc synów teraźniejszości, ani okłamać ideą negacyi. Przeszłość żyje w teraźniejszości — jako nieurzeczywistniony testament. Z tem pojęciem łączy się kult bohaterów dawnej przeszłości, którzy nie przestają żyć w nieskończonym seregu pokoleń — jako wychowawcy ludzkości.

Idea Witołda, głosząca bunt przeciwko hegemonii Polski i niepodległość Litwy, niezaprzeczenie musiała być wyrazem nieuświadomionej jeszcze wonczas woli masy, dopiero w przyszłości uświadomić się mającej politycznie.

Nie była ona wytworem pojedyńczego rozumu, ani objawem satrapizmu władcy, boć przecie poruszała najżywotniejszą, wszystkich niemal obchodzącą kwestyę, która bynajmniej nie była w sprzeczności z dążnościami uświadomionej politycznie warstwy narodu litewskiego. Również nie była wyrazem dążności jednej tylko chwili, czyli — jak niektórzy socyologowie mówią — wyrazem jednego tylko wieku; bo wszak nie zaginęła, kiedy naród, zda się, był uśmiercony, przeciwnie, w ciągu licznych wieków — mimo pozory braterstwa polsko-litewskiego — niejednokrotnie zdradzała aktualną żywotność swoją, a w wieku XIX przejawiła się z niesłychaną od czasów Witołdowych potęgą. Ta ciągła aktualność idei Witołdowej wymownie stwierdza dawno już znany fakt, że geniusz wyprzedza epokę swoją o kilka — a nawet kilkanaście wieków — i że idea jego uzewnętrznia się w czynie trwałym dopiero w przyszłości. Mówiąc inaczej, geniusz krwią własną wypisuje w duszy narodu nieubłagane *memento*, które jest kategorycznym nakazem dla niezliczonego szeregu pokoleń. Tego *memento* naród absolutnie wyrzec się nie może. Nie czyniąc bowiem zadość temu nakazowi, niszczy siebie i uśmierca. Naród żyje dopóty, d o p ó k i ż y j e w n i m i d e a j e g o, zrodzona w przeszłości i żądna realizacyi.

A więc odrodzenie narodu litewskiego zwiastował już Witołd swoim czynem historycznym, a tem samem już zniewolił naród do kroczenia wskazaną przezeń drogą. Sam już bowiem fakt istnienia idei niezrealizowanej (bo taką jest idea Witołda), a więc tajemnej, nieuświadomionej powszechnie, zmusza cały naród do ogdadnienia jej sensu, jej istotnego brzmienia, zgodnego oczywiście z duchem czasu... Geniusz przewiduje, i dlatego jest zagadkowym jasnowidzem. Geniusz Litwy przewidział przyszłość narodu, i dlatego utrwalił ideowe podstawy jego istnienia. Geniusz Polski przewidział przyszłe niebezpieczeństwo ze strony Litwy, i dlatego za pośrednictwem i wpływem króla Jagiełły unią dyplomatyczną odpędził burzę na czas daleki.

Wszakże ideowy antagonizm między Litwą a Polską — mimo czasy pokoju i pozornego braterstwa — przetrwał liczne wieki i w chwili obecnej objawiać się poczyna w zastraszającej formie. Dyplomatyczna Unia — jako najwspanialszy czyn Geniusza Polski — dziś poczyna słabnąć i zdradzać swoją niemoc. Dlaczego? Oto dlatego, że — jako dogmat polityczny — znieruchomiała w bezczynności i nie rozwijała się z duchem czasu, kiedy coraz częściej i natrętniej wyłaniały się kwestye, nieprzewidziane w chwili zawarcia unii i dlatego domagające się swej aktualności. Unia Polski z Litwą w tej formie, w jakiej dziś jest głoszona, zdaniem większej części uświadomionych narodowo Litwinów, jest już nieodpowiednią, przestarzałą. Ta unia musi być odnowioną i zgodnie z duchem epoki współczesnej zmienioną, jeżeli Polakom wogóle zależy na utrwaleniu zgody politycznej z Litwinami.

Geniusz Mickiewicza, który był — jeżeli się wyrażę — owocem współdziałania i współzawodnictwa kulturalnego Lechitów i Rusów z Litwinami, a będąc takim, był wzorem nowego typu Polaka i zwiastunem nowego państwa, przewidział ten straszliwy rozłam między Litwą i Polską i dlatego głosił Ideę odrodzenia Polski trójnarodowej, Ideę odnowienia Unii federacyjnej trzech narodów, tworzących Polonię, a Litwie wróżył zaszczytne powołanie w przyszłych dziejach słowiańszczyzny. Mickiewicz wiedział, że urzeczywistnienie idei Witołdowej byłoby straszliwym ciosem dla Polski. Dlatego też bezustannie szukał w dziejach obu narodów tej mistycznej spójni, utrwalającej dzieło rozpoczęte. Tę spójnię mistyczną odnalazł w posłannictwie narodów cierpiących, przedwcześnie skazanych na zagładę za to, że są »solą ziemi«. W posłannictwie cierpienia spoczywa idea braterstwa, jako i w posłannictwie przemocy idea nienawiści. Ideę braterstwa Chrystusowego trzeba przeciwstawić idei demonicznej negacyi. Polonię — jako dokonany wyraz braterstwa trzech dobrowolnie (nie przymusowo!) zjednoczonych narodów — trzeba przeciw-

stawić Carom Germanów i Rosyan — jako widomy znak Mocy obalającej. Taką ma być odnowiona Unia Litwy z Polską.

Mickiewicz wypowiedział ostatnią konsekwencyę idei Witołdowej, to znaczy w idei rozwiązał udręczającą kwestyę stosunku Litwy do Polski. W idei! nie w czynie! Urzeczywistnienie myśli politycznej Mickiewicza uzależnione jest od dobrej woli Polaków i Litwinów i wymaga wprost tytanicznej wspaniałomyślności i dostojności, tak obcej w chwili obecnego wybujania namiętności narodowych.

Litwini nie mogą jeszcze zrozumieć Mickiewicza, bo nie zrozumieli jeszcze najistotniejszej treści idei Witołdowej, mianowicie: stosunku Litwy do Białorusi, Łotwy i Państwa rosyjskiego. Wciąż trwają w jednostronności politycznej i, zda się, nie chcą wiedzieć, że nie było jeszcze państw i narodów na kuli ziemskiej, któreby nie zawierały kompromisów politycznych w chwili, kiedy im groziło niebezpieczeństwo osamotnienia pośród silnych wrogów. Sam przecież Witołd, głosząc ideę niepodległości Litwy, genialnie marzył o utworzeniu wielkiego państwa litewsko-ruskiego, któreby mogło być niezdobytą twierdzą między Moskwą a Polską. Jasnem więc jest, że Litwa, będąc w ciągłem niebezpieczeństwie odosobnienia wśród Germanów i Słowian, będąc niejako między młotem a kowadłem, zaprawdę winna zmierzyć swoje siły i mocno zastanowić się nad wielkiem zagadnieniem: czy sama zdoła wytrwać w bezustannej walce z wszechstronną przemocą — jak polityczną, tak i kulturalną? Czy może być zarozumiałą w chwili największego niebezpieczeństwa, w chwili przełomu i kataklizmu, kiedy runąć mogą nawet stumilionowe narody, uzbrojone od stóp do głowy? Czy zaprawdę nie poszukuje sprzymierzeńca, z którym ją łączy wspólność potęgi i upadku, tryumfu i cierpienia, wspólność historycznej przeszłości, dziś pokutującej w niewoli? Na te udręczające pytania odpowiedział Mickiewicz. Od-

powiedź jego dotąd pozostała niezrozumianą ani przez Litwinów, ani przez Polaków, mimo tendencyjne komentarze. Bo gdyby była zrozumianą, czynionoby ścieżki Mężowi onemu, którego zwiastował wieszcz w chwili największej boleści.

Tylko naród polski może być sprzymierzeńcem narodu litewskiego. Braterstwo tych dwóch narodów nie oznacza bynajmniej wyrzeczenia się wolności jednego na rzecz wtórego. Takie rozumienie braterstwa było i jest grzechem kulturalnie niedojrzałych polityków polskich i litewskich. Braterstwo narodów jest niczem więcej, jak tylko aktem wspólnej samoobrony, opartej zresztą na wzajemnem uszanowaniu praw kulturalnych, a zarazem i politycznych, z kultury wyrastających. Naród silniejszy, sprzymierzony ze słabszym, musi bronić swego słabego towarzysza, a zarazem i troszczyć się o wszechstronny rozwój jego potęgi, wzmacniającej przymierze. Polska, opiekując się Litwą, zapomniała o tym obowiązku swoim. Litwa, odradzająca się bez pomocy cudzej, słusznie przypomina Polsce jej dawne winy.

Mickiewicz, który tak wzgardził duchem niewoli, pełzającym — gdyby gad — u stóp cara, nie mógł głosić braterstwa Litwy z Polską, pojętego jako »naturalne ciemięstwo« silniejszego nad słabszym. On bronił maluczkich, wróżąc im sławę w przyszłości, on żądał unii tylko tych narodów, które walczą o niepodległość, — unii dobrowolnej, nie przymusowej, unii, opartej na prawie Chrystusowem, a nie ludzkiem. On przewidział niebezpieczeństwo dla narodów ilościowo słabszych, przez dyplomatów skazanych na zagładę; więc pragnął ich zjednoczenia, iżby jednością ciemiężonej idei obalić ideę ciemięstwa!

Tak pojęte braterstwo narodów zaprawdę jest ideą zbliżającego się jutra.

Dziś Litwa nie może być inną, niż jest. Dlaczego? Przedewszystkiem dlatego, że psycha zbiorowa podlega nieubłaganemu prawu ewolucyi i w danej chwili nie może

być odmienną, niżli jest, choćby nawet działały czynniki, chwilowo tylko suggerujące. Historya narodu litewskiego bynajmniej nie ukrywa ciągłości tych przyczyn, które spowodować musiały potężną reakcyę Litwy przeciwko despotycznej hegemonii obcych wpływów. Odradzająca się Litwa musi przejść okres organizacyi wnętrznej, ułatwiającej organizacyę zewnętrzną, t. j. polityczną; musi ująć myśl swoją, wyłaniającą się z chaotyczności zburzonej tradycyi i wciąż jeszcze rozprószoną, w ideowość narodową, wyrażającą wolę mas już uświadomych. Jednem słowem, Litwini muszą osiągnąć taki stan uświadomienia narodowo-politycznego, iżby zrozumieć mogli swój stosunek do innych narodów oraz obowiązek, z tego zrozumienia powstały. Dlatego też, zda się, pożądają ciągłej walki z nadmiaru nagromadzonej energii, albowiem ta walka wszechstronnie ich uświadamia i daje im możność zrozumienia siebie samych. Zda się, chcą poznać swój stosunek do Polski tylko drogą walki i dlatego muszą chcieć widzieć w Polsce choćby urojonego wroga, iżby jej przeciwstawić Litwę. Walka o przeciwstawienie! Walka kontrastów! Zaiste dziwny pozornie paradoks, a jednak psychologicznie prawdziwy. W duszy Litwina niezaprzeczenie walczą dwie kontrastowe kultury (polska i litewska). Pierwsza wciąż jeszcze trwa w sferze moralno-religijnej, zwłaszcza w kościele. Wtóra wyłoniła się z tradycyi pogańskiej, jako widmo straszliwe, żądne pomsty. Te dwa kontrasty muszą albo się zlać w jakąś nową, nieznaną jeszcze całość, albo wzajemnie się wyniszczyć i wytworzyć nihilizm narodowy. W tem zagadnieniu spoczywa tragizm stosunku Litwy do Polski.

Litwini bezustannie akcentują swoją odrębność kulturalną, na której słusznie budują swoje nadzieje polityczne. W tem akcentowaniu nieraz grzeszą nawet szaloną nietolerancyą obcej myśli, iżby tylko tę kontrastowość narodową powiększyć. Lecz tak być musi w chwili obecnej, w której się rodzi myśl Jutra, takie bowiem jest

prawo odradzających się narodów, których wnętrze przepełnione jest jakoby muzyką kontrastów à la Wagner. Odrodzenie Czech, Kroacyi, Bułgaryi i wielu innych narodów miało takie same znamiona w pierwszej fazie swego rozwoju, którą słusznie przyrównać można do dziecięctwa. Trzeba się pogodzić z nieubłaganą konsekwencyą życia narodów współzawodniczących. Wszak nikomu nie zaszkodzi, jeżeli narody mniej kulturalne dojrzewać będą moralnie i politycznie i pozbywać się stopniowo hałaśliwości i kapryśności dziecięcej. Lamenty i narzekania nie zmienią nieubłaganego prawa ewolucyi, polityczne zaś jątrzenie wywołać może czynną reakcyę w formie rewolucyi społecznej. Narody różnemi drogami dochodzą do zrozumienia prawdy. Litwa kroczy odmienną drogą, niźli Polska, wszakże idee Litwy i Polski — mimo różnice — zlewają się w mocarnem błaganiu o wyzwolenie... Idea Chrystusowa łączy oba narody. Ta przezwycięży nawet wszetecznictwo odstępstwem ogarnionych synów Litwy i Polski. Kto wierzy w ideę, ten powinien zarazem wierzyć w jej zwycięstwo. Wszelka obawa jest świadectwem bezideowej niemocy.

Zmiana niepożądanego stosunku Litwy do Polski, zdaniem mojem, zależy nietylko od dojrzałości kulturalnej Litwinów, lecz w znacznej mierze także od stanowiska Polski inteligentnej do Litwy wogóle. Dziś, albo nigdy, Polacy naprawdę muszą zrozumieć, że mają do czynienia nie z jakąś »chorobliwą wizyą», lecz z narodem straszliwie żywiołowym, rozmiłowanym w niebezpieczeństwie, mocno zahartowanym w walce z przeciwnościami i uporczywie realizującym swoje cele i zamiary. Dlatego też winni zmienić swoją bezowocną, niekiedy nawet śmieszną taktykę w stosunku do Litwinów, a mianowicie wyrzec się swoich uroszczeń do prowadzenia Litwinów na pasku polityki ściśle narodowo-polskiej, głoszącej interes obcy duchowi Litwy. Niech Polacy nie drażnią ambicyi narodowej Litwinów podobnemi wyrażeniami, jak: »Polacy

wyszkolili Litwinów«, albo »Litwini nie mają żadnych kwalifikacyj do samodzielności«, niech nie używają nauki do celów politycznych, ubliżających godności wiedzy; przeciwnie, niech umieją szanować indywidualność Litwy, wielce pożądaną w chwili obecnego znieruchomienia, przesyconego nudą i oschłością, monotonią i jałowością, niech zechcą uznać wszędzie i zawsze jak najsłuszniejsze dążenia Litwinów, nie sprzeciwiające się bynajmniej słusznym dążeniom narodu polskiego, niech się nie wtrącają do spraw ściśle narodowo-litewskich, nie mając pojęcia o Litwie etnograficznej i jej potrzebach kulturalnych i politycznych, a tem samem już zmażą winy historyczne, popełnione przez władców polskich wespół z władcami Litwy, i ułatwią porozumienie wzajemne. Niech się starają (bo mają do tego sposobność) głęboko poznać i zrozumieć kulturę Litwy, a nadewszystko jej prastary język, iżby nie wnioskować nienaukowo, t. j. tendencyjnie (jak to uczynił jeden z wybitnych uczonych polskich), że wśród miłośników Litwy pogańskiej byli tacy, którzy, chcąc »wywyższyć mierny (?!) naród litewski«, stworzyli po prostu głupie bajdy, uważane dziś za wytwór kultury litewskiej. I niech będzie zburzony ten obrzydliwy, urągliwy mur obskurantyzmu, który wyrósł na miedzy, rozgraniczającej dwa narody. Wszelka bowiem niewiedza rodzi tylko nienawiść. Wiedza zaś, oparta na miłości prawdy, uszlachetnia, rozprósza wszelkie obawy i chorobliwe przywidzenia. Więc trzeba torować drogę do wzajemnego poznania, iżby idea Mickiewicza stała się rzeczywistością. Jednem słowem, trzeba zniszczyć źródło nieporozumienia...

I zaprawdę trzeba wielkiej kultury, rodzącej wspaniałomyślność w słowach i w czynie, iżby chcieć tak postępować. Szczerze wyznać muszę, że dotąd nie miałem jeszcze dowodu, stwierdzającego, że większa część inteligencyi polskiej dorosła już do tej pracy, tak pożądanej w chwili obecnej. Nie będę analizował przyczyn, niweczących tego rodzaju powinność; chcę tylko przypomnieć

tym, którzy uczynią mi zarzut »społecznego marzycielstwa«, że jeszcze w XVI wieku ks. Mikołaj Dauksza odczuł i zrozumiał położenie Ludu litewskiego i karcąc nawoływał spolszczoną szlachtę litewską do zbiorowej pracy nad oświatą Ludu w duchu jego tradycyi. I dlaczego ten głos szlachetnego i zacnego kapłana, a zarazem i obrońcy wydziedziczonych, przebrzmiał prawie bez echa, bez oddźwięku w sercach tych, których wzywając budził? Dlaczego skonał w pustkowiu dusz i poruszył sumienie tylko najdostojniejszych, którzy, niestety, zbyt późno zaczęli pracować? Zaiste, smutne pytanie!

Najlepsi synowie spolszczonej szlachty litewskiej dowiedli czynem (zwłaszcza w pierwszej połowie XIX w.), że chcą i umieją miłować naród litewski. Imiona Teodora Narbutta, Jucewicza, Kraszewskiego, Kondratowicza, Eustachego i Konstantego hr. Tyszkiewiczów i wielu innych Lud litewski wymawia z szacunkiem. Większa część szlachty litewskiej trwała wonczas w dziwnej obojętności i w platonicznym zachwycie nad tradycyą swoją, nie poczuwając się do żadnego obowiązku względem poddanego im Ludu, a nawet potępiając pracę najlepszych braci swoich. Albowiem nie wiedzieli, ani też przeczuwali, że się przybliża już chwila upadku ich potęgi, że na arenę dziejów niebawem wystąpi Lud i domagać się pocznie sądu... Przeczuli tę chwilę ci pierwsi w narodzie, którzy dla sprawy odrodzenia narodu litewskiego poświęcili mienie swoje (Narbutt), znosząc nadomiar prześladowania ze strony rządu zaborczego, i dlatego powinni być wzorem i przykładem dla całej szlachty litewskiej. Pracując w Ludzie i dla Ludu, nie obawiali się złych konsekwencyj czynów swoich — dla Polski w szczególności; wiedzieli bowiem, że dobre czyny rodzą tylko dobre owoce, że odrodzenie Litwy jest wzmocnieniem Polski wewnątrz jej i na zewnątrz. Miłowali Lud litewski, bo byli z nim złączeni wspólnością przyrody, kultury, tradycyi, wspólnością ekonomiczną, polityczną, a nadewszystko plemienną. Hi-

storya człowieczeństwa nauczyła ich tej prawdy, że narody niewolnicze, związane unią choćby z narodem wolnym, są tylko »kulą u nogi« — ciężarem. Polska pożąda tylko potężnego sprzymierzeńca; z karłem sprzymierzać się nie może. Dlatego też właśnie poczuwali się do tem większego obowiąku pracowania nad wyzwoleniem potęgi litewskiej z więzów niewoli.

I dlaczego dziś tylko nieliczni z pośród szlachty litewskiej, współżyjąc z ludem litewskim, naśladują czyny swoich zacnych dziadów? Dlaczego liczni inni wciąż mówią o wstrętnych błędach i wadach ludu litewskiego, nie chcąc tych błędów naprawić dobrym czynem i przykładem? Żali mniemają, że krytykującą biernością spełniają już swoje obowiązki? I czego się obawiają, przed czem drżą? Żali przed Cieniem-Wspomnieniem dawnej przeszłości, który zasłaniać poczyna błękit Litwy czarną chmurą burzy, zwiastującej poranek — świeży, wonny, rozmodlony dziękczynieniem?...

Zaiste, smutne pytanie!

Głos ks. Daukszy dotąd jeszcze pokutuje niewysłuchany, niezrozumiany. A wszak w onej chwili, kiedy po raz pierwszy zabrzmiał, poczęło się zwiastowanie odrodzenia Litwy, zrodziła się potrzeba oświaty narodowo-litewskiej! Zapewne ci, w których mocy było uczynienie zadość temu głosowi kapłana, uśmiechali się obojętnie, nie przewidując wcale, że słowo wypowiedziane zginąć już nie może i wcielić się musi w czyn realny.

Im więcej Polska obojętniała na głos przodowników i obrońców narodu litewskiego, tem częściej zjawiać się poczęli zwiastuny odrodzenia Litwy i wezwaniem swojem niepokoić obojętność władców, która zresztą pomściła się najokrutniej w r. 1863, kiedy lud litewski, nie wiedząc wcale, o co chodzi, dał się oszukać agitatorom carskim i zawiódł oczekiwania szlachty. Niech ta obojętność szlachty w stosunku do ludu ustanie, jeżeli *memento* 1863 r. nie ma się stać jeszcze groźniejszem napomnieniem, zwła-

szcza w chwili obecnej, kiedy carat wytęża swoją dyplomatyczną potęgę, iżby lud litewski uczynić narzędziem woli absolutnej. Przykładem i przestrogą niech będzie Łotwa.

Rok 1863, zda się, już zupełnie pogrzebał w ruinach wszelkie nawet marzenie o odrodzeniu Litwy. Wszakże stała się rzecz zaprawdę dziwna, wręcz przeciwna logice politycznego myślenia. Bo oto nadmiar cierpienia narodu litewskiego przejawiać się począł w tak potężnej reakcyi, że nawet carat drgnął zatrwożony. Naród po raz pierwszy od licznych wieków przemówił zgodnym protestem, popartym przez czyn...

Polska inteligentna słuchała i wciąż słucha, a jednak nie rozumie, co się stało, czy też może tylko udaje, że nie rozumie. Miast poznać i umiłować ten bratni głos, który niegdyś brzmiał na polu Grunwaldzkiem, który ongi gromił gudów piorunową mocą, inteligentna Polska zasklepia się coraz więcej w egoizmie chwili i wciąż trwa w ignorancyi jednego z najpotężniejszych przejawów życia zbiorowego. A wszak już czas pomyśleć o niebezpieczeństwie, powstać mogącem z nadmiaru tej ignorancyi wielkopańskiej, już czas spóźniony zrozumieć, że Pogoń Litwy pędzi w naród, iżby mieczem msty wytępić chwasty odstępstwa, głuszące kwiat wolności... I któż ją zmusza do tego straszliwego pędu? Oto ci, którzy pragnąc osobistej wolności, zwalczają wolność cudzą...

II.

Litwa etnograficzna dostała się panom polsko-litewskim niemal w charakterze łupu na mocy praw krzyża, którym Polacy ujarzmili »swawolę« pogaństwa. Dobrowolnie wynarodawiająca się szlachta litewska coraz więcej stawała się obcą duchowi ludu — mimo nawoływania i przestrogi garstki szlachetnych mężów, zwłaszcza kapłanów, którzy w tem fatalnem rozdwojeniu duszy narodowej czuli wielkie niebezpieczeństwo. I oto skutek wyodrębniania się szlachty od ludu był ten, że masa ludowa straciła wiarę i zaufanie do panów, jako do mniemanych przodowników i obrońców. Rozgoryczenie ludu rosło, potężniało w ciągu kilku wieków, wszakże — nie znajdując mocnego wyrazu — musiało trwać w ponurem, zagadkowem milczeniu. To straszne osamotnienienie ludu pośród wrogów było groźną w swem milczeniu tragedyą, która z jakowąś buddyjską rezygnacyą oczekiwała rozwiązania. I oto w XIX w. Litwa ludowa powstała przeciwko Litwie szlacheckiej z żywiołową potęgą. Lud litewski, atakując szlachtę, pośrednio zagroził także Polsce, jako orędowniczce Litwy szlacheckiej. A w tym czynie ludu nie było żadnej »niekonsekwencyi« ani historycznej, ani politycznej. Był to zupełnie naturalny wyraz uczuć żalu i rozgoryczenia, nagromadzonych w ciągu długiej niewoli i zamknionych w strachu niewolnika wobec pana możnego. Gdy lud litewski po raz pierwszy zawołał: Jestem! — jakiś dzi-

wny lęk począł ogarniać spolszczonych Litwinów i Polaków. Ten lęk był wyrazem niemal powszechnej i dziś jeszcze, niestety, choroby, nakazującej głosić, że naród a szlachta jedno jest, że wszystko, co nie mogło być uszlachcone, nie zasługuje na miano narodu. Jakkolwiek Mickiewicz próbował wyleczyć tę arystokratyczną chorobę jasnem określeniem pojęcia narodu — jako *wyrazu woli wszystkich stanów* (a więc i ludu!), to jednak zdemokratyzowany nałóg tej choroby nie zanikł jeszcze w społeczeństwie polskiem, które głosi, że naród a inteligencya jedno jest. Te dwa zabobonne pojęcia narodu — jako zbiornika szlachectwa i motoru inteligencyi — w czynie realnym, a zwłaszcza w stosunku do ludowości, przejawia się despotycznie, wytwarzając chaotyczne pomieszanie pojęć i tragikomiczną walkę egoizmów: konserwatywno-wstecznego i konserwatywno-postępowego. Dlatego też niepodobna dziwić się, że stosunek Polski szlacheckiej i Polski inteligentnie demokratyzowanej do odradzającej się Litwy etnograficznej jest prawie identyczny. I pierwsza i wtóra uważa Litwinów za jakieś qui pro quo. Co to jest? — wołają. Skąd się »oni« wzięli? Historya »nasza« uczy nas, ze już dawno wymarli jacyś tam »dzikusy litewscy«! Cóż to za dziwolągi? Ani inteligencya, ani szlachta, a jednak mają czelność nazywać się narodem! Ależ to chyba wybryk natury!... Zresztą splunmy na nich i prowadźmy dalej nasze »ideowe dzieło«! Wiemy bowiem, że »potworki krótko żyją«...

Oto próbka iście polskiej lekkomyślności, która z muchy czyni słonia, a z orła — koguta, która małoważne kwestye rozdyma do tragicznych rozmiarów, a potężne przejawy życia poniża do poziomu błahostki. I tylko tej lekkomyślności zawdzięczać trzeba, że Litwini i Polacy kłócą się właściwie o to, czy kur może być orłem, czy nie. Miast rozważyć rozumnie, trzeźwo wielkie zagadnienia życia, miast zbadać przyczyny, powodujące zło tymczasowe i pogodzić się z nieubłaganą konsekwencyą życia,

wciąż piszą traktaty o tem, czy paragrafy przeszłości należą do prawd objawionych, t. j. dogmatycznych, czy też do kłamstw »mądrości tymczasowej«. Fatalne nieporozumienie! Niech każdy naród będzie tem, czem chce być — i basta! Aprioryczne zakazy zmuszają do zbrodni społecznej i politycznej. Walka o uznanie lub potępienie prawa do miana narodu, t. j. do samodzielności kulturalno-politycznej, jest szczytem niedorzeczności. Ten tylko ma wszystkie prawa, kto wiele może i wiele chce czyniąc. Żadnych praw nie ma tylko niewolnik dobrowolny. Biada, kiedy samo życie pocznie się litować nad tymi, którzy współżyć nie umieją!

Lecz niema złego bez przyczyny. Więc trzeba poznać genezę tego zaiste dziwnego nieporozumienia polsko-litewskiego co do istoty narodu litewskiego.

Genialna dyplomacya polska w chwili zerwania Unii (1386 r.), a zwłaszcza w chwili jej odnowienia w Horodlu (1413 r.), wyzyskując klęskę Witołda nad Worksłą, już z góry przewidziała, że niezaprzeczona wyższość kultury łacińsko-polskiej musi z biegiem czasu ujarzmić kulturę litewsko-ruską. W duchu tej apodyktycznej pewności, nie poddawanej samokrytyce i dlatego gzaniczącej z pychą, działali wszyscy mężowie stanu dawnej Polonii. Szlachta litewska spolonizowała się raczej zewnętrznie, niźli wnętrznie; przyjęła bowiem tylko cechy zewnętrzne kultury polskiej (mowę, obyczaje towarzyskie itp.), w głębi duszy pozostając litwino-białorusami. To rozdwojenie duszy szlacheckiej było dziełem jednostronnej dyplomacyi polskiej, pozbawionej ideowości braterstwa, która się objawiać poczęła dopiero po rozbiorze Polski. Wewnętrznie szlachcic był ściśle zespolony z ziemią litewską, przesyconą jego własną krwią i ukrywającą w sobie prochy tych, którzy przekazali mu tradycyę szlachetności, t. j. przodownictwa w narodzie; zewnętrznie zaś był zespolony z życiem stolic Krakowa i Warszawy. Ta dwoistość osobowości, stopniowo potęgując się, wytworzyła straszliwą tragedyę wzajem się

zwalczających sprzeczności. Pożądanie harmonizującej jedności stało się niemal powszechną potrzebą, zwłaszcza dla umysłów, najwięcej uświadomionych i oryentujących się w tem groźnem położeniu. Rozdwojenie duszy szlacheckiej najsilniej się przejawiło w geniuszu Mickiewicza, który, zda się, po to posłan był, iżby tragedyę szlachty rozwiązał w duchu idei jednoczącej. W tych pozornie paradoksalnych słowach chcę zamknąć myśl, będącą kluczem do odgadnienia Mickiewicza, którego nie zrozumieli jeszcze ani Polacy, ani Litwini jedynie dlatego, że twórczość jego rozważali i rozważają ze stanowiska nacyonalizmu, ignorując zupełnie pierwiastki syntetyczne, wyrażające myśli nadnarodowe w stosunku do dzisiejszego pojęcia narodowości. Tego rodzaju niezrozumienie oczywiście zrodzić musiało powszechne niemal przekonanie, że Mickiewicz głosił tylko apoteozę Polaka litewskiego i lechickiego, ignorując zupełnie kulturę Litwy etnograficznej (z której zresztą czerpał skarby poezyi, jak świadczą »Dziady«, »Grażyna«, »Konrad Wallenrod«). Mickiewicz atoli nigdy nie głosił tego rodzaju apoteozy polskości, przeciwnie, propagował ideę jedności trzech niepodległych i wolnych narodów nie w imię interesu, lecz w imię miłości Chrystusowej, wyznawanej zarówno przez Litwinów, jak i przez Polaków. Stąd wniosek logiczny, że Mickiewicz, mówiąc bezustannie o trójnarodowej Polsce, nie mógł odmawiać ani Litwie, ani Rusi tych samych praw, które przysługują polskiemu narodowi. Silnie podkreślić muszę jeszcze ten fakt, że wieszcz Adam nigdy nie identyfikował pojęcia szlachectwa z pojęciem narodowości, przeciwnie, wciąż twierdził, że idea narodowa winna być wyrazem woli wszystkich stanów, tworzących naród, o Ludzie zaś litewskim mówił z wielkiem uznaniem i przepowiedział mu wielką misyę w dziejach słowiańszczyzny.

A więc podług Mickiewicza szlachta litewska nie koniecznie musi być rozdwojoną duchowo. Przeciwnie, po-

winna pracować wespół z budzącym się ludem nad podniesieniem kultury narodowo-litewskiej, iżby Litwa stanęła na tym stopniu swej potęgi, któryby zaprawdę gwarantował trwałość federacyjnej unii z Polską. Lud litewski — jako nowy czynnik — jest niejako tym elementem, który odradza spolszczoną chlachtę, — choćby dlatego, że istnieje i istnieć musi — jako żywe przeciwstawienie pojęcia narodowości litewskiej. Szlachta, współżyjąc z tym ludem, niezawodnie zrozumie swoje obowiązki i w imię sprawiedliwości uczyni im zadość. Wierzę w dobrą wolę szlachty litewskiej, a nadewszystko ufam, że przezwycięży zdrowy rozsądek Litwina, a nie fantazya polska.

Niestety, to zabobonne pojęcie narodowości litewskiej jako tożsamości z pojęciem narodowości polskiej wciąż trwa w szerszych warstwach społeczeństwa polskiego dzięki podziwienia godnemu konserwatyzmowi przeważnej części kierowników opinii publicznej. Narodu litewskiego (oczywiście odmiennego, niźli naród polski) niema i być nie może jedynie dlatego, że politycy polscy nie życzą sobie jego istnienia. Skoro niema narodu litewskiego (istnieje tylko garstka »Litwomanów«!) — rozumują panowie publicyści polscy — to oczywiście nawet mowy nie może być o jakichkolwiek prawach tego nieistniejącego narodu. Litwa należy do nas (do kogo? czy do panów redaktorów polskich?) ideowo i wyrzec się jej nie możemy — mimo hałasy warchołów litewskich, podszczuwanych na nas przez rząd carski.

Tego rodzaju »politykę fantazyi« prowadzą panowie dziennikarze polscy.

Lecz warto poznać te »ideowe przywileje« Polaków na Litwie. Jak już nadmieniłem, zewnętrzna polskość szlachty litewskiej bynajmniej nie jest »ideowym przywilejem« Polski. Przeciwko temu pyszałkowatemu uroszczeniu zaprotestował w »Prawdzie« warszawskiej (r. 1904) szlachcic Dowsin w imieniu licznych szlachciców. Kultura Litwy etnograficznej (Ludu) także nie zawiera w sobie

tych »ideowych przywilejów« — mimo zarozumiałe sądy i sofistyczne dowodzenia niektórych historyków i etnografów polskich. »Ideowe zaś przywileje« Polaków litewskich nie upoważniają wcale do tego rodzaju despotycznych uroszczeń, gdyż muszą być zrównoważone z przywilejami narodowości litewskiej. Wobec tego trzeba stwierdzić, że t. zw. »ideowe przywileje« Polaków na Litwie należą do wytworów fantazyi polskiego dziennikarstwa.

Na Mickiewicza nie wolno się powoływać. On bowiem pierwszy stwierdził, że istnieje naród litewski, a więc tem samem już silnie zaatakował uroszczenia egoizmu polskiego. On, wołając: »Litwo, ojczyzno moja!« — wyraźnie przestrzegał Polaków, iżby nie identyfikowali Litwy z Polską, iżby swoje »przywileje« zrównoważyli z przywilejami Litwinów.

Twierdzenie Leliwy [1]), jakoby Uniwersytet wileński »dokonał ostatecznej polonizacyi szlachty litewskiej« w duchu ideowym, nie zasługuje na wiarę. Zdaniem mojem, Uniwersytet wileński, pogłębiając świadomość narodową najwybitniejszych synów szlachty, bynajmniej nie utożsamiał Litwina z Polakiem, przeciwnie, pojęcie litewskości postawił na równi z pojęciem polskości, mówiąc inaczej, zasadę unii, streszczoną w słowach: »równi z równymi« podniósł do godności uświęcającej. Dowodem niech będą dzieje Emigracyi litewsko-polskiej, które najlepiej zadokumentowały odrębność (a nawet pewnego rodzaju osamotnienie) Litwinów w stosunku do Polaków, zwłaszcza faktem założenia w Paryżu »Towarzystwa litewskiego« (do którego należał także Mickiewicz). Skoro emigracya litewska, wychowana w przeważnej części przez Uniwersytet wileński, tak jawnie i dobitnie zamanifestowała swoją odrębność, jasnem jest, że dokonana »polonizacya Litwy« była li tylko najwyższym przejawem kultury litew-

---

[1]) Położenije litewskawo naroda. 1896 g.

skiej[1]) w obcej formie. Litwin wewnętrznie (jako charakter, typ) czuł się odmiennym, niźli Polak; tylko niektóre zewnętrzne przejawy jego duszy, zwłaszcza mowa, czyniły go pozornie upodobnionym Polakowi. Polsko-litewski patryotyzm Litwina był tylko wyrazem wspólnej niedoli politycznej, nigdy zaś apoteozą myśli rdzennie polskiej. Litwę, przemocą przyłączoną do państwa carskiego i oderwaną od Polski, ogarnął lęk straszliwy wobec groźnej przyszłości, która nic pocieszającego nie wróżyła. Ten lęk zrodził zupełnie naturalną tęsknotę do Polski — jako jedynej wybawicielki. W duszy szlachcica litewskiego, ogarnionego prawie beznadziejnym smutkiem, graniczącym z rozpaczą i oczekującym cudu jakowegoś, zaczął się odbywać dziwny zaiste proces na tle romantyczno-uczuciowem. Szlachta litewska zwątpiła w swoje siły. Wyzwolenie swoje widziała tylko w wyzwoleniu Polski. Nadmiar cierpienia zrodził w duszy szlacheckiej mistyczną wiarę w posłannictwo Polski (Towiański), którą dziś sami Polacy delikatnie ignorują. Mówiąc krótko, Polska stała się jedyną nadzieją udręczonej Litwy szlacheckiej, daremnie wołającej o wyzwolenie z okrutnej niewoli. Lecz nigdy się nie stała »nową« ojczyzną Litwinów.

Oto geneza tego uczuciowego patryotyzmu polsko-liewskiego, który przetrwał po dziś dzień w duszach tkliwych, przeczulonych. W tęsknocie Litwy do Polski — jako wybawicielki — przejawiła się raczej idea cierpiącej szlachty litewskiej, niźli »dokonana polonizacya«. Mimo bowiem pozorną tożsamość litewskości i polskości, w głosie cierpiącej Litwy szlacheckiej, przekazanym pokoleniom polsko-litewskim w dziełach i czynach Towiańskiego, Oleszkiewicza, Kondratowicza (Odyńca), Narbutta i wielu innych, brzmi nuta jakaś nowa, prawie zupełnie nieznana,

[1]) Kultura litewska niezawodnie zawiera w sobie także i pierwiastki kultury polskiej, które wszakże nie dominują, czego najlepszym dowodem jest sam charakter szlachcica litewskiego, odmienny, niźli polski.

a nawet niekiedy obca duszy polskiej, dziś tak uporczywie reagującej przeciwko »rozczochranej« mistyce nawet tak »zdrowo« — po litewsku — myślącego człowieka, jakim był wieszcz Adam [1]).

Reasumując powyższe uwagi o pojęciu narodowości litewskiej, stwierdzam:

1) polonizacya Litwy szlacheckiej była tylko zewnętrzną, nigdy zaś wnętrzną, duchową — mimo współdziałanie kulturalne szlachty litewskiej ze szlachtą polską; dowód: odrębność charakteru litewskiego szlachcica;

2) polski patryotyzm szlachty litewskiej był i jest tylko wyrazem jej dążeń do niepodległości politycznej przy współudziale Polski — jako jedynego jej sprzymierzeńca, nigdy zaś sankcyą politycznej myśli Polski, ani też wyrzeczeniem się »starej« ojczyzny i uznaniem »nowej«; dowód: jawne manifestowanie ze strony znacznej części szlachty litewskiej swej odrębności narodowej;

3) »ideowe przywileje« Polski na Litwie równoważą się w zupełności z »ideowymi przywilejami« Litwy — jako narodu; dowód: protest szlachcica Dowsina przeciwko rozporządzaniu się szlachtą litewską — jako własnością Polski;

4) rozdwojenie duszy narodowo-litewskiej, dokonane przez dyplomacyę polską, musi przestać istnieć; konieczność: szlachta jest zagrożona przez rząd carski, usiłujący wyzyskać ruch ludowy dla celów rusyfikacyjnych.

Tę »narodową apologię« szlachty napisałem jedynie dlatego, iżby dowieść, że szlachta litewska nie oderwała się na wieki wieków od ludu litewskiego, owszem, przechowała ideową z nim łączność (dziś, niestety, jeszcze prawie nieuświadomioną), która lada chwila może się stać realną koniecznością powrotu do »źródeł duszy litewskiej«. Dlatego też przynajmniej szkicowo skreślę historyę odro-

---

[1]) Kto chce zakwestyonować »zdrowe« myślenie Mickiewicza, niech zechce wpierw dobrze przeczytać jego »Artykuły polityczne«.

dzenia Litwy ludowej, iżby szlachcic litewski mógł poznać cierpienie brata swego za winy niepopełnione, jego dążenia, pragnienia i tęsknotę, skargi, narzekania, a nawet i obelgi na całe szlachectwo litewskie, — iżby mógł poznać głąb' duszy kmiotka i zawołać serdecznie: »Ty ze mną, a ja z tobą! Walczmy wspólnie dla dobra naszej ukochanej Litwy!«

Przed tem jednak winienem poczynić kilka ważnych, zasadniczych uwag, dotyczących ruchu ludowego wogóle i Unii polsko-litewskiej w szczególe.

III.

Jest fakt zaiste dziwny, stwierdzający, że idea odrodzenia Litwy ludowej de facto się zrodziła w sercach najlepszej części szlachty litewskiej, która czynem swoim zaprawdę zapowiedziała pojednanie szlachty z ludem w niedalekiej przyszłości. Jest to wyraźny dowód »długowieczności« myśli, wypowiedzianej w przeszłości, lecz, niestety, niezrealizowanej w teraźniejszości — mimo jej ciągłą aktualność. Głos Daukszy, Szirwyda i wielu innych obrońców Litwy ludowej dopiero na zaraniu XIX wieku (t. j. w epoce rozpamiętywania błędów dawnej przeszłości i mistycznej kontemplacyi, rodzącej pożądanie chrystyańskiej Jedni) stał się niejako dręczącą »kwestyą sumienia« dla tych z pośród licznej szlachty, którzy odczuli i zrozumieli anormalność swego stosunku do ludu i, bynajmniej nie prorokując, umieli wyciągnąć z tego zrozumienia smutne konsekwencye na przyszłość. Szlachcic z krwi i kości, Szymon Dowkont (1793—1864), wychowanek Uniwersytetu wileńskiego, był pierwszym rzecznikiem idei ludowej na Litwie. Miast głosić ideę polonizatorską (zgodnie z twierdzeniem hr. Leliwy) i pisać swoje nieocenione dzieła naukowe po polsku, ten zacny mąż miał odwagę język litewski równouprawnić z polskim, niezłomnie pracować nad jego literackiem wyrobieniem, a nadto nie poczytywał sobie za ujmę »marzyć« o utworzeniu Litewskiej Akademii Nauk. I zdaje się nie będę grzeszył marzycielstwem, jeżeli powiem, że w czynach Dowkonta przemówiło przebudzone sumienie szlachty litewskiej,

która przez tyle wieków zasklepiała się w egoizmie kastowym i gardziła nieszlacheckimi przejawami życia. Hipotezę moją stwierdza ten znany już fakt, że wezwanie Dowkonta znalazło oddźwięk w sercach najwybitniejszych przedstawicieli szlachty (Dyonizego Poszki-Paszkiewicza, ks. Szymona Staniewicza, Józefa Rupejki, Wawrzyńca Iwińskiego, Waleryana Zagórskiego, Jerzego Platera, ks. Olechnowicza, braci Juszkiewiczów i wielu, wielu innych), którzy pracą swoją, zwłaszcza na polu literatury litewskiej, utwierdzili ideę pierwszego dziejopisarza Litwy etnograficznej. Głos narodowo ocknionej szlachty począł wołać do ludu, iżby się ozwał słowem miłowania i pojednania. Lecz masa ludowa, zamkniona w domu niewoli pańszczyznianej, odpowiedziała bolesnem westchnieniem, wyrażającem nadmiar krzywdy i skargi zarazem, wyśpiewanej przez ks. Antoniego Drozdowskiego (Strazdelisa) (1763—1833) w »Piosnkach sieroty« (Siratos giesmes) i w majestatycznym hymnie kościelnym »Padajmy na kolana!« (Pulkim ant keliû). Wszelako ten miłością tchnący głos najlepszych synów szlacheckich, przemawiających do ludu, nie przeminął bez skutku. Bo oto wezwaniu Dowkonta zawtórował prawdziwy syn ludu, Maciej Wałanczius (Wołonczewski 1801—1875), w swej działalności zarówno apostolskiej, jako i literacko-społecznej (zwłaszcza jako autor »Żemaičiû Vyskupystes« i »Palangos Juzes«). I znowu, nie obawiając się zarzutu paradoksalności, winienem stwierdzić ten fakt, że w osobach Dowkonta i Wałancziusa Litwa szlachecka odnowiła dawne pojednanie z Litwą ludową. Czyny tych dwóch mężów, podjęte w szczególności w imię odrodzenia Litwy, powinny być wzorem dla inteligencyi ludowo-litewskiej i szlachecko-litewskiej. Wprawdzie między Dowkontem i Wałancziusem istniało nieporozumienie czysto prywatnej natury, lecz nigdy nie było między nimi nieporozumienia w sferze idei narodowej — mimo paszkwile anonimowych szowinistów litewskich, usiłujących zdyskredytować osobę biskupa-litwina.

Idea zach.-europejskiego nacyonalizmu, poczęta mniej więcej w r. 1820 w ruinach idei cesaryzmu, głoszonej przez Napoleona, niezawodnie musiała oddziałać najpierw na umysły wykształconej szlachty litewskiej (bo lud litewski — jak już nadmieniłem — uwięzion był w domu niewoli) i wzbudzić w niej drzemiące poczucie odrębności[1]), ułatwiające zrozumienie stosunku szlachectwa do ludowości. Dlatego też ośmielam się twierdzić (nie obawiając się perfidyi szowinistycznej części inteligencyi litewskiej), że ideowy podkład (niejako fundament) współczesnego ruchu narodowo-litewskiego stworzyła właśnie ta część szlachty, która zrozumiała swoje prawdziwe, realne (nie fantastyczne!) posłannictwo kulturalne wśród ludu. Sam już fakt, że inteligencya ludowo-litewska odczuła i zrozumiała w czynach i dziełach Daukszy, Dowkonta, Poszki i wielu innych szlachciców ideę Litwy ludowej, stwierdza w zupełności myśl moją, zmierzającą do wykazania, że pojednanie szlachty z ludem nie tylko jest możliwem, lecz i koniecznem.

Po zniesieniu poddaństwa, ocknęły się trzy ludy: polski, litewski i ruski. To ocknienie ludowości było niespodziewanym szachem dla ciasnych, ograniczonych historyków, którzy gwoli apoteozowaniu nałogowych upodobań swoich często fałszowali dzieje »niesympatycznych narodów«. Zmuszało bowiem umysły, zapleśnione wszetecznym konserwatyzmem, do rewizyi pojęć historycznych i rozwiązywania obcych temu konserwatyzmowi zagadnień, które ze straszliwą potęgą wyłaniać się poczęły z mroków przeszłości. Kwestya ludowa w Polsce stała się najtragiczniejszem zagadnieniem, od którego rozwiązania zaprawdę zależy wolność polityczna całego narodu. Egoistyczne ideały szlachty, oparte na zarozumiale pojętej tradycyi, poczęły bankrutować pod naciskiem woli masy ludowej,

---

[1]) Silnie akcentuję, że wciąż mówię o najlepszej części szlachty litewskiej.

domagającej się uobywatelnienia na równi ze stanem uprzywilejowanym oraz rewizyi idei politycznej, niezgodnej z duchem czasu. Rozdwojenie pojęć narodowych wytworzyło chaos niedorzecznych walk, czynionych przeważnie w obronie nałogów społeczno-tradycyjnych. Jednem słowem, ockniony lud potęgą woli swojej zburzył dawne pojęcie narodowości i dotąd jeszcze trzyma w oblężeniu myśl, w przeszłości rozmiłowaną i w imię przywilejów kastowych walczącą. A wszak naród musi żyć pełnem życiem, to znaczy w różnorodnej jedności wszystkich pierwiastków, tworzących duszę narodową. Chcąc bowiem istnieć w połowiczności życia, tem samem już skazuje siebie na gnicie na podobieństwo wody stojącej. Do wielkiego eceanu, nadmiarem goryczy przesyconego, spływa wciąż słodycz wód rzecznych, a jednak nikt nie może powiedzieć, że jedność goryczy i słodyczy ujarzmia majestat fal oceanowych, walczących z chmurną zagadkowością niebios... Do duszy narodowej, która jest morzem wielkiem, spływają wciąż ciche i burzliwe wody rzek, strumyków i ruczajków, a jednak nikt nie śmie wołać, że woda małego strumyczka, ginąca w ogromie morza, zaprawdę jest duszą narodową. Tylko ten naród żyje w potędze majestatu, który różnorodność pierwiastków idei swojej umie uszanować w indywidualnym ich rozwoju. Różnorodność daje pełność życia, monotonia zabija nędzą swoją, lazzaronizmem bankructwa i zwyrodnienia. Dlatego też odrodzenie trzech ludów (polskiego, litewskiego i ruskiego) — jako wzmocnienie duszy trzech narodowości — nie może być anaturalnością, ani też dziełem »pojedyńczego rozumu«, żądnego li tylko jakowejś zemsty w obronie »pokrzywdzonej megalomanii«.

Kwestyę ludową w Polsce przewidział już Mickiewicz (zwłaszcza w III części »Dziadów« i w artykule »o wielkim ruchu ludów«) i Kościuszko w czynie swoim, dziś, niestety, platonicznie wyznawanym i zaniechanym w życiu ewolucyjnem narodu polskiego. Albowiem oto ci sami,

którzy bezustannie hałasują o oświacie ludowej, o jedności narodowej w imię tendencyjnie pojętej idei Kościuszki, — ci sami, którzy z nadmiaru egzaltacyi pseudo-patryotycznej stroją się w »pawie pióra« chłopów i w serdaczki zakopiańskie, zaprawdę są największymi wrogami odrodzenia ludowego, bo z niesłychaną furyą (która — nawiasem mówiąc — jest wyrazem niedojrzałości kulturalnej) zwalczają ruch ludowy na Litwie. Nie oskarżam, lecz stwierdzam fakt, że idea Kościuszki w Polsce jest platonicznie wyznawaną.

Rozwiązanie kwestyi ludowej w Polsce może dokonać tylko zdrowe (nie sentymentalno-marzycielskie) zrozumienie idei Mickiewicza i Kościuszki, objawione w czynie mocnym — raczej cichym, niźli hałaśliwym. Współudział ludu w życiu narodowo-politycznem jest koniecznością, nie dającą się już usunąć. Wszakże do tego współudziału nie chcą dopuścić stany uprzywilejowane w obronie swej hegemonii, którą chcą dziś jeszcze uzurpować. Lud domaga się rewizyi dawnych traktatów, zawartych ongiś w obronie przywilejów i dziś tamujących naturalny rozwój psychy ludowej. Teraźniejszość stała się korektorką przeszłości. Dawne unie musi sankcyonować wola ludu, jeżeli mają mieć prawdziwą wartość polityczną. Oto geneza fatalnego nieporozumienia polsko-litewskiego co do istoty Unii Litwy z Polską, identyfikowanej z tryumfem polskiej idei, mającej na celu egoizm narodu polskiego. Zdaniem polskich historyków, Litwa jest tylko prowincyą Polski, »wyszkoloną« na wzór Mazowsza. Dlatego też musi być wiekuistem narzędziem narodowo-demokratycznej idei polskiej [1]). Wszelako zdaniem mojem, szlachta litewska powinna naprawdę objawić tę »wyszkoloną«

---

[1]) Trawestuję program partyi polskiej narodowej demokracyi, uznający niepodległość kulturalną Litwy, niedorzecznie wyeliminowanej ze sfery niezależności politycznej, która wszak jest konsekwencyą niezależności kulturalnej.

dojrzałość polityczną i jak najsilniej zaprotestować przeciwko pyszałkowatym uroszczeniom polskich polityków, urągających po prostu godności osobistej szlachcica litewskiego, który nigdy nie był niewolnikiem Polski, lecz wolnym sprzymierzeńcem[1]. Jeżeli szlachta nie uczyni tego, naprawdę zasłuży na wzgardliwe miano, przysługujące tym, którzy nie umieją bronić godności osobistej. Tę godność szlachectwa litewskiego uratuje lud w czynie swoim, okrywając szlachtę hańbą.

»Zagadnienie Unii polsko-litewskiej nie było od początku takie proste i łatwe, jak się to z pozoru wydaje. Była to kwestya, kto z dwóch narodów posiada więcej szans do samoistności, komu zatem wypadnie panować. Witołd podjął się rozwiązać ją w duchu, przychylnym dla Litwy. Geniusz swój wcielił w ideę państwową litewską, marzył o utworzeniu państwa potężnego niezależnego na Wschodzie. Na tej drodze spotkał się z oporem Polski — właśnie tych samych możnowładców, którzy doprowadzili do Unii Polski z Litwą.. «

To są słowa Dra A. Szelągowskiego, autora dzieła p. t. »Wzrost państwa polskiego w XV i XVI w.«, które wyraźnie mówią o istniejącej dawniej (a więc i dzisiaj) rywalizacyi politycznej Litwy z Polską. Tradycya możnowładztwa polskiego niezmiennie trwa po dziś dzień, jakkolwiek nie jest już wyrazem współczesnego ruchu społecznego. Właśnie ten fatalny konserwatyzm polityczny niweczy głębsze zrozumienie istoty Unii polsko-litewskiej, ułatwiające jej uzupełnienie myślą polityczną zupełnie nowych elementów narodowych.

»Historya bieżąca wyprzedza często nasze uświadomienie polityczne. Wczorajszem doświadczeniem sądzimy dzisiejsze objawy. Do spraw nowych, w których społeczność polska nie zdołała się jeszcze zoryento-

---

[1]) Jakkolwiek niektórzy historycy polscy twierdzą, że Unia nie była zawartą na zasadzie równości.

wać, jest budzenie się narodowości litewskiej i białoruskiej pod zaborem rosyjskim...«

»...Kiedy powstała wiekopomna Unia, nikomu się nie śniło o tych zagadnieniach, które dziś są tak żywotne, które dziś tyle u nas robią zamętu. Ale jeżeli ta Unia niema być pogrzebana na wieki wieków — już nie rękami naszych politycznych grabarzy, ale naszemi własnemi rękami — to, skoro przyznawaliśmy swego czasu pewne prawa szlachcie litewsko-białoruskiej, przyznajmy je w duszy swojej teraz ludowi litewskiemu i białoruskiemu... Jeżeli dawną, trójludową Polskę zamienić chcemy na przyszłą społeczność federacyjną, jeżeli chcemy głosić, że Słowianom lepiej będzie z nami, niż z despotyą rosyjską, to myśl tę wynieśmy z duszy na szeroki świat działania społeczno-politycznego. Budźmy uśpionych, otrząsajmy ich do życia, imajmy się tych środków, które są równie uczciwe, jak praktyczne...«

Oto *credo* polskiej młodzieży postępowej, wyrażone w »Kuźnicy«[1]. Większa część społeczności polskiej, otumaniona przez niedojrzałych wielbicieli »dyplomatycznych możnowładców polskich«, kwestyę Unii polsko-litewskiej rozważa dewocyjno-sentymentalnie, nie chcąc wcale słyszeć o faktach, nakazujących odmiennie czuć i myśleć. Polityczne marzycielstwo święci w Polsce najwyższy swój tryumf, powodując absolutną niezdolność do czynów realnych, praktycznych, odpowiadających wymaganiom chwili obecnej. Identyfikowanie Unii polsko-litewskiej z jakowemś zjawiskiem ponadziemskiem, z jakowąś »apokalipsą narodową« — jest conajmniej niedorzecznością, już dawno stwierdzoną przez historyków polskich. Wszelki bowiem fakt historyczny, oprócz pierwiastków dodatnich, kryje w sobie także pierwiastki ujemne, zarazki próchna. Sam już fakt (choćby abstrahowany od przyczyn) żywiołowej

---

[1]) «Kuźnica», czasopismo społeczno-polityczne, r. 1904 Nr. 2, artykuł: »Sprawa litewsko-białoruska pod zaborem rosyjskim«.

(a więc nie kłamnej!) reakcyi ludu litewskiego przeciwko tej Unii, jest wspaniałym dowodem nietrwałości i niewiekuistości wszelkiego przymierza, opartego na prawie przywilejów, to znaczy krzywdę czyniącego stanom, pragnącym wolności politycznej. Tego faktu nie obali już sentymentalno-dewocyjny patryotyzm polski, rozmiłowany w wątpliwej »dogmatyce« minionej rzeczywistości. Nikt z Litwinów nie chce przeczyć, że Unii polsko-litewskiej wogóle nie było. Wszelako większość Litwinów przeczy istnieniu tej dawnej Unii w chwili obecnej.

I zaprawdę mam odwagę wyznać, że bezustanne zasłanianie się faktami historycznymi, które już przestały kształtować pełność życia narodowego, zdaniem mojem, jest bankructwem idei społecznej, które zazwyczaj rodzi sentymenty marzenia. Przeszłość ideowa podlega prawu ewolucyi, jako wszystko, co się rodzi w duszy człowieczej. Z przeszłości rodzi się rzeczywistość teraźniejsza, będąca konsekwencyą idei minionej. Niema wiekuistej niezmienności kształtów. Wiekuista myśl inaczej się przejawia dziś, niźli wczoraj. Dlatego też bunt Litwinów przeciwko Unii nie jest absurdem, jeno nieubłaganą konsekwencyą błędów przeszłości, które uznać nakazuje prawda dziejowa. Przeszłość nie istnieje niezależnie od rzeczywistości; przeciwnie, niejako pokutuje w teraźniejszości, iżby przyszłość była lepszą.

Fanatyczne konserwowanie idei przeszłości, źle zrozumianej, a nadto oderwanej od realnej sfery czynu ewolucyjnego, jest szkodliwym objawem niedojrzałości politycznej. Idee przeszłości trzeba odradzać w sobie, iżby były wyrazem ciągłości rozwoju, a nie jednej tylko chwili, której umiłowanie grozi narodowi śmiercią.

Dawna forma Unii polsko-litewskiej, à priori wykluczająca współudział ludu w życiu narodowo-politycznem, zaprawdę jest widmem, udręczającem niezdecydowanych polityków polskich. Dlaczego? Oto dlatego, że jest antytezą rzeczywistych, niekłamanych potrzeb chwili obecnej,

których już niepodobna usunąć. »Braterskiej formy« przymierza, o jaką bojował wieszcz Adam, niema w życiu współdzielnem trzech narodów, i dlatego niepodobna wynaleść sposobu rozwiązania tego tragicznego zagadnienia. »Widomy znak pojednania trójnarodowego« nie przyświeca narodowi polskiemu, i dlatego »duch ciemności« owładnął myśli i serca polsko-litewsko-ruskie. Potworny mur poczyna wyrastać na miedzy, rozgraniczającej narody, na urągowisko idei Kościuszki i Mickiewicza, a straszliwe Miraże zwodzą dusze egzaltowane, które giną w ciemnej dali ułudy politycznej.

Zaiste, dziwnie smutne refleksye!

A jednak czas już zrozumieć, że Unia wszelka musi być aktem dobrowolnym, nie wymuszonym, nie narzuconym przemocą, jak to dziś wyznają i czynią niektóre polityczne partye polskie. Narzucanie teraźniejszości idei przeszłości jest zbrodnią, wołającą o pomstę. Wczoraj nie może być dziś, a dziś nie może być jutro. Takie jest prawo ciągłości. Chęć uwięzienia jawy (rzeczywistości) w śnie (przeszłości) jest tem samem, co chęć powstrzymania krążenia ziemi dokoła swej osi. Powiedziano jest, że »przyszłość jest wieczną korektorką przeszłości« (Norwid). I rzeczywiście, teraźniejszość jest korektorką wspólnej przeszłości historycznej Polski i Litwy. Wykreśliła z »księgi snów« słowa kłamne, pozostawiając tylko słowa wiekuiste. Poznajmy wieczność tych słów i na nich budujmy czyn mocnej przyszłości. Na kłamstwie budować można tylko haremy. Tylko na prawdzie buduje się majestatyczny chram wyzwolin ducha narodowego, pnący się po ogromie wież do góry — wysoko — hej, tam, gdzie świeci słoneczna szata Pana miłości wiekuistej...

CZĘŚĆ II.

ODRODZENIE LITWY.

»Gdyby badacze mieli cokolwiek pokory politycznej i chcieli uważać, co się koło nich dzieje, gdyby zbierali i sumowali rozmowy ludu, wołania jego, modlitwy jego: możeby się więcej nauczyli, niż w książkach i gazetach. Przed wybuchem wulkanu dosyć jest uważać wody w studniach, dym w szparach góry, aby przewidzieć niebezpieczeństwo. Biada tym, którzy wtenczas zasiądą czytać teoryę wulkanów!« (A. Mickiewicz).

I.

Oryginalne i najmniej skażone pierwiastki kultury Litwy etnograficznej przechował tylko Lud w pieśni gminnej i w tradycyi swojej. Trzeba silnie zaakcentować ten fakt, że oryginalność kultury rdzennie litewskiej aż do drugiej połowy XIX w. nigdy się nie objawiła w całej pełni, jakkolwiek w XVIII w. Litwa wydała dwóch wielkich poetów: Donelajtisa i Drozdowskiego (Strazdelisa). Myśl twórcza Litwy w ciągu licznych wieków była uwięziona w mrokach niewoli narodowej. Lud litewski — jako podstawowy element kultury narodowo-litewskiej — zda się, obumarł, znieruchomiał w bierności niewolniczej. Europejscy uczeni, widząc tę kulturalną »nieprodukcyjność« ducha Litwy etnograficznej, ośmielili się wydać apodyktyczny wyrok, skazujący naród litewski na niechybną śmierć w bliskiej przyszłości. Lecz oto w pozornie martwej duszy Ludu litewskiego, który dla uczonych Europy wydawał się tylko »milionem pomników na cmentarzu dawnej potęgi Litwy«, odradzać się poczęła wola pełnego życia, żywiołowe pragnienie ujawnienia na zewnątrz utajonych pierwiastków kultury ludowo-litewskiej (bez względu na ich wartość), na których budować się musi wielki gmach idei narodu litewskiego. To żywiołowe ocknienie Ludu litewskiego jest wielkiem napomnieniem dla mędrkujących umysłów, którzy na podstawie teoryi wyrokują o życiu i śmierci narodów i nie wiedzą, że życie — jako tajemnica — nie podlega apodyktycznym sądom i nakazom »pojedyńczego

rozumu« (jak mówi Mickiewicz). Głos odrodzenia, wychodzący z głębokości duszy ludowej, rozwiał — jako wicher wiosenny — ciężkie i duszące mgły niewoli i ozwał się w sercu szlachty dawnem, dawnem wspomnieniem. I wszczęła się ciężka a żmudna praca »odnawiania oblicza ziemi litewskiej, plenienia chwastów, głuszących kwiecie umiłowane...« Nazwy: Litwa, Litewskość, Litwin odzyskały swoje dawne znaczenie, t. j. swoją oryginalną odrębność i czystość, nieskażoną obcością. Litwa ludowa — jako wola niepodległości w duchu dawnym — powstała przeciwko Litwie szlacheckiej — jako »dobrowolnej prowincyi polskiej«. Ta walka rozdwojonej Litwy jest niczem więcej, jeno tylko pracą przygotowawczą do utworzenia Jedni narodowej, — zapowiedzią nowego czynu historycznego, którego epilogiem będzie powrót szlachty do źródeł duszy litewskiej, do wielkiej łzawnicy Sfinksa Litwy, który zdumionym narodom każe rozwiązać zagadkowość swoją«. Reagowanie szlachty przeciwko idei demokratycznej Litwy jest raczej konsekwencyą nieporozumienia, braku zmysłu oryentacyjnego w dziedzinie rzeczywistości, kłam zadającej nałogom chwili minionej. Trzeba mieć nadzieję, że to chwilowe nieporozumienie przeminie — jako burza — i znowu Litwie przyświecać pocznie Słońce potęgi i sławy.

Szlachta litewska trwa wciąż w połowiczności kultury litewskiej, wyrażonej przez poetów polsko-litewskich. Lud litewski, przeciwnie, dąży do pełności życia kulturalnego, do rozwinięcia wszystkich władz duszy narodowej, a chcąc w tem dążeniu zahartować się, z iście litewską uporczywością zwalcza wszelki kompromis z »obcością ducha«. Jest to fakt, nie dający się zaprzeczyć, ani zignorować. Powstaje więc pytanie: jak rozwiązać ten konflikt, iżby współżycie szlachty z ludem było oparte na zgodzie? Lud już się wypowiedział w tej kwestyi: ustąpić nie chce, bo już nie może burzyć rozpoczętego dzieła. Szlachta natomiast trwa jeszcze w uporczywem milczeniu. Lecz wypowiedzieć się musi — choćby dlatego, że carat zaczyna

»kokietować« lud. I jak się wypowie szlachta? Żali się wyrzeknie swoich żywotnych interesów, ściśle związanych z interesami Ludu, i da się omamić idei wszechpolskiej, opartej na marzeniu teoretyków? Żali dopuścić zechce, iżby Lud, wyzyskując kokieteryę rządu, ujarzmił szlachtę ekonomicznie, a tem samem i politycznie? Żali nie zechce odnowić braterstwa i stać się rycerzami Litwy, walczącej o niepodległość wszystkich jej synów?

W ciągu 40-lecia Lud litewski dał tyle dowodów dojrzałości kulturalnej i politycznej, iż niepodobna wątpić o jego przyszłości. Sromotna kapitulacya rządu carskiego jest najlepszą apologią żywiołowej potęgi Litwinów, a zarazem memento dla lekkomyślnych polityków polskich, że ruchu narodowo-litewskiego lekceważyć, ani też samolubnie sądzić nie wolno. Szlachta nie powinna się wstydzić brata swego — Ludu, który zaprawdę zasłużył na miano »rycerza wolności«, który zwycięstwo nad caratem okupił mało znaną w dziejach ofiarnością i wytrwałością, a w chwili obecnej — po tylu latach straszliwej walki — głosi tryumf swój w samem sercu Litwy — w Wilnie. Litwa nie zginęła i zginąć nie może. W popielisku jej dawnej potęgi nie wygasł nigdy ogień idei narodowej, przeciwnie, tlił się przez liczne wieki, jakkolwiek zewnętrzne warstwy popiołu odstraszały swoim chłodem cmentarnym. Wściekłe a rozhukane wichury, które — wiejąc ze wszech stron — usiłowały nawet to popielisko uczynić nicością, nie zgasiły, lecz rozdmuchały tę iskierkę idei, która się stała ogniem czynu, światłość wolności w mrocznej krainie niewoli wzniecającym. I dlatego Litwa etnograficzna winna raczej dziękować nieprzyjaciołom swoim, niźli złorzeczyć. Boć przecie im zawdzięcza, że ogień czynu narodowego rozpalon był w popielisku jej dawnego bohaterstwa.

Teoretycznie (raczej ideowo) początkiem odrodzenia Litwy była epoka Daukszy i Szirwyda (w. XVI i XVII) która niejako zwiastowała czyn przyszłości, torując świe-

tlane ścieżki w mrokach nieświadomości i obojętności. Wszelako realnym, historycznym początkiem odrodzenia narodu litewskiego była znamienna chwila zniesienia poddaństwa, a zwłaszcza dziejowy dramat, który się wszczął w 1864 r. i trwał nierozwiązany aż do 1904 r. Walka Litwy z caratem, podjęta w r. 1863 w imię idei niepodległości (niestety, przy nielicznym współudziale nieuświadomionego ludu litewskiego), a w latach 1864—1904 (już przy współudziale masy ludowej) w obronie najświętszych praw, przysługujących narodowi, żyć pragnącemu, była, jest i będzie niczem zmazać się nie dającym dokumentem odrodzenia Litwinów — dokumentem, napisanym krwią męczeństwa i bohaterstwa. Tak, istotnie carat najwięcej się przyczynił do wskrzeszenia Litwy etnograficznej, ale tymi samymi środkami, jakimi Bismark rozbudził świadomość narodową w duszach Wielkopolan. Polscy publicyści, surowo sądząc ruch narodo-litewski, jako »wytwór polityki carskiej«, zda się, nie wiedzą, że ostrze ironii kierują przeciwko sobie. Polityka carska — a odrodzenie Litwy! Jakież to zabawne, a zarazem i niedorzeczne zestawienie, zniewalające sądzić, że car jest wielce postępowym władcą!!

Historya odradzającej się Litwy jest jedną z najkrwawszych kart w księdze dziejów ludzkości. Rozważając bezstronnie, bez wszelkiej apriorycznej tendencyi to długie a straszliwe pasowanie się Dawida z Goliatem — Litwy ludowej z Rosyą biurokratyczną, sprzymierzoną z Prusami, — te wszystkie cierpienia, w których lud wytrwać musiał, nie tracąc ani mocy, ani odwagi, ani zapalczywości, zaprawdę podziwiać trzeba zaiste dziwne zaślepienie przeważnej części inteligencyi polskiej, która przywitała odradzającą się Litwę hałasem oszczerczym, ubliżającym godności narodu polskiego. Litwini nie spodziewali się nigdy, że właśnie ze strony Polaków, szczycących się mianem »bratanków« Litwy, doznają tak wielkiej boleści w chwili największego niebezpieczeństwa. I czyż

można zasługiwać na miano fanatyka, mówiąc, że Polacy sami niebacznie posiali ziarna nienawiści w duszy Litwina? I czyż można milczeć i nie wołać, iżby Polacy te chwasty nienawiści własnemi rękami wydarli z duszy rozgoryczonej Litwy?

Zaledwie Lud litewski odzyskał wolność i odetchnął powiewem Jutrzenki po raz pierwszy od lat wielu, oto wnet burza przeleciała nad ziemią jego, a wichry północy zburzyły wszczętą pracę odrodzin, mszcząc się za winy niepopełnione. W dawnej stolicy jego, gdzie ongi brzmiał piorunowy głos kniaziów, zasiadł kat, który opryszkom swoim kazał dręczyć synów jego za to, że umiłowali ziemię swoją więcej nad pustynię tyranii. Radość uciekła z ócz ludu, gdyby ptaszyna, przerażona przedwczesnem tchnieniem zimy. Ponury a zagadkowy cień zasłonił oblicze Litwy i czarna żałoba spowiła ziemię grobowym kirem. Pieśń dziękczynna skonała w sercu pacholąt, zanim ją usta wyśpiewały, a błagalną skargę matek głuszyło warczenie bębnów, sławiących Wieszatela. Lud przyjął cierpienie z pokorą mocarza za winy niepopełnione. A przyjmując cierpienie, przyjął zarazem i wyzwanie cara, na które odpowiedział czynem nieprzejednanym.

Cierpienie Ludu upodobniło się morzu wielkiemu, wezbranemu tęsknicy skargą i groźnem falowaniem podmywającemu urągliwą skałę przemocy. Serce gminu drgnęło — jakoby na czyjeś wezwanie — ściśnione wargi otwarły się, chcąc wypowiedzieć protest stanowczy: »Nie chcę być niewolnikiem ani cara, ani dawnych panów moich. Chcę żyć w pełnym rozkwicie sił moich! Biada katom!« Lecz oto krwawa ręka kata zamknęła usta ludu: panować musiało milczenie oczekiwania.

A działo się tak w siódmym dziesiątku lat ubiegłego stulecia. Proces odrodzenia dokonywał się jeszcze tajemnie, wnętrznie, nie objawiając się potężnie na zewnątrz. Była to zaprawdę uroczysta chwila ciszy przed burzą. Myśl narodowa krążyła jeszcze w »sferze gwiezdnej«,

w sferze romantyzmu, skupiając czarne obłoki, przesycone nadmiarem boleści, w jedną wielką chmurę burzy wiosennej, oczyszczającej stęchłą atmosferę gnuśności...

W ósmem dziesięcioleciu ubiegłego wieku myśl twórcza narodu litewskiego, skazana na zniszczenie jeszcze w czystej pierwotności i bezpośredniości swojej musiała szukać schronienia i przytułku w obcej krainie, zda się, żebrak-sierota, tułający się od wioski do wioski, od miasta do miasta... Chwilowo znalazła gościnność w Prusiech — wśród pruskich Litwinów. Garstka najwybitniejszych patryotów litewskich (zwłaszcza z pośród inteligencyi ludowej), ogarnionych tęsknicą i cierpieniem wygnania i głęboko przejętych ideą czynu narodowego, założyła w Tylży (Wsch. Prusy) pierwsze czasopismo wszechlitewskie p. t. *Aušra* (Zorza, Jutrzenka). Odtąd rozpoczyna się faktyczna historya odrodzenia narodowo-litewskiego [1]). Wola masy ludowej — dotąd bierna i, zda się, cierpiącem marzycielstwem spowita, poczęła się objawiać w czynie ideowym. Była to chwila zaiste wielka, wzniosła i uroczysta — chwila panowania Jutrzenki odrodzin duszy zbiorowej. Mistyczna nadzieja zaświtała w duszy kmiotka, który — spoglądając w błękitną dal nieba — z trwogą radości oczekiwał jakiegoś wtórego »zesłania Ducha św.«, jakowegoś widomego cudu, mającego niebawem »ruszyć z posad ziemię litewską« i potargać więzy niewoli. Była to tylko chwila, niestety, jedna mała, krótka chwila zachwytu, w której rodzi się czyn duszy ocknionej...

Założycielem *Aušry* był Dr Basanowicz, zasłużony badacz starożytnej Litwy i godny powiernik duszy ludowej. Wespół z nim współpracowały wybitne siły publicystyczne, literackie i poetyczne (Dr Šliupas, Višteliauckas, Dr

---

[1]) Dla dokładności winienem wspomnieć, że chronologicznie pierwszem pismem litewskiem był *Keleivis* (Wędrowiec), wydawany w Tylży jeszcze w r. 1849 przez znakomitego uczonego Kuršaitisa. Wszakże to pismo dla właściwego ruchu narodowo-litewskiego nie miało zbyt wielkiego znaczenia, i dlatego może być pominięte.

Pietaris, Mikšas i wiele innych). Największy po Donaleitisie poeta Litwy, biskup Antoni Baranowski, zasilał *Aušrę* swojemi uroczemi *dajnami*, które dziś śpiewa niemal Litwa cała. Wiekopomnym czynem założycieli *Aušry* było zjednoczenie wszystkich odłamów narodu litewskiego pod sztandarem jedynej idei, a zwłaszcza trwałe zadokumentowanie woli całego narodu do wolnego, niepodległego życia. Tak potężnej jedności myśli i uczucia, jaka się objawiła w onym pamiętnym roku, chyba już nikt z pośród obecnie partyjnie rozpolitykowanych i wzajemnie wyodrębnionych Litwinów-inteligentów świadkiem nie będzie. Wystarczy wspomnieć, że w duchu *Aušry* zgodnie współdziałali: i prości chłopi, zaledwie umiejący czytać i pisać, i księża, i inteligenci, i obywatele miast, a nawet liczni przedstawiciele szlachty. Wszystkich łączyła jedna tylko myśl, mocna — jako modlitwa: poruszyć z posad ziemię litewską, iżby przywróciła pogrzebioną moc dawnych, dawnych bohaterów, iżby obnażyła skarby utajone i wskrzesiła Sławę, pokutującą w jęku dzwonów zatopionych...

Dlatego też *Aušra* w pierwszych chwilach swego istnienia była istotną, niekłamną Jutrzenką odradzającej się Litwy. Dziś dopiero, po rozwiązaniu pierwszego aktu wielkiego dramatu narodowego, poświęconego straszliwej 40-letniej walce o wolność druku i alfabetu, dziś dopiero, kiedy już same fakta zniewalają nas z głębokim spokojem i z podziwieniem rozważać pierwszy okres odrodzenia narodowo-litewskiego, — zaprawdę zapytywać musimy siebie, skąd się wzięła taka wielka moc w tym narodzie, który, zda się, pogrzebion był w rumowisku, który umierając pozostawił tylko cień swojej sławy — jako ostatniego stróża popiołów!... Przecież fenomenalnym jest fakt, że »naród uśmiercony«, wykreślony z listy żyjących, w ciągu 20-letniej pracy uświadamiania się wydał imponującą liczbę utalentowanych mężów nietylko w dziedzinie nauki, lecz i w dziedzinie literatury i ruchu społecznego, — mężów,

którzy mogą rywalizować z pysznymi europejczykami jeżeli nie pod względem subtelności, to napewno pod względem ekspresyi mocy duchowej. Wrogowie Litwy przekonali się (zwłaszcza w chwili obecnej), że język litewski nie jest »mową chamów«, lecz, przeciwnie, językiem kultury, wyrażającym nietylko »piosnkę prostaczą«, lecz także i myśl naukową. Platoniczni opiekunowie Litwy stwierdzili, że naród litewski dojrzał już do samodzielności zarówno kulturalnej, jako i politycznej. I zaprawdę uśmiech lekceważenia musi zasłonić cień wstydu i upokorzenia na widok tego dzielnego narodu, budzącego się do czynów wielkich... Sądźmy szczerze — tak, jakobyśmy sądzili siebie samych, swoje własne czyny, a poznamy prawdę, zasłonioną dla oka wzgardy...

Głównym celem *Aušry* było budzenie świadomości narodowej i miłości ojczyzny wśród ludu i inteligencyi, trwającej w obojętności na sprawę odrodzenia. Środkiem do tego celu było głębokie i wszechstronne poznanie kultury Litwy w jej rozwoju od czasów starożytnych aż do najnowszych, a zarazem uświadamianie stosunku narodu litewskiego do Rosyi i Polski. Zogniskowanie i zjednoczenie rozprószonych elementów kultury oryginalnie litewskiej sprawiło niepomierną trudność dla wydawców *Aušry*, którzy musieli wyjaśnić, co to jest kultura wogóle i kultura litewska w szczególe, gdzie jej szukać trzeba, jak ją poznawać i rozwijać. Pogańskiej kultury Litwy starożytnej, której wieczne pierwiastki przetrwały po dziś dzień w duszy Litwina, niepodobna było odrzucić jako nieużytecznej. Naród bowiem nie może wyrzec się tradycyi pogańskiej, ściśle zespolonej z myślą chrystyańską, nie chcąc być wandalem swego własnego dorobku kulturalnego. Przeciwnie, musi pogodzić przeszłość z teraźniejszością, iżby módz utworzyć pełny wyraz myśli swojej, wyzwolonej z fatalnej dwoistości duszy. Jednem słowem, naród musi poznać ciągłość ewolucyjną idei swojej i uczynić zadość jej kategorycznym nakazom.

Aušra nie wypowiedziała pełnej idei Litwy, lecz rozpoczęła jej poszukiwanie w ruinach przeszłości pogańskiej i w łzawnicy teraźniejszej niedoli. To niepomiernie bolesne poszukiwanie idei narodu litewskiego było tragedyą najwybitniejszych przedstawicieli inteligencyi ludowej, która na początku objawiła się w jakowymś mistycznym romantyzmie, a w chwili późniejszej nawet w cząstkowem odstępstwie od duszy ludowej. Konsekwencyą tej tragedyi oczywiście musiała być zapalczywa drażliwość i wojowniczość Litwinów w stosunku do obcych, którzy lekceważąco wyrażali się o ich pracy, a nawet posądzali ich o niegodziwe zamiary. »I ci jeszcze łudzą się, wołali naigrawając się zaślepieni Polacy i Rosyanie — że zdołają wskrzesić trupa tchnieniem marzycielstwa!« — »Poruszymy z posad ziemię litewską, — odpowiadali z niesłychanym zapałem Litwini — lecz »trupa« wskrzesimy na poniżenie wasze! Biada wam!« I zaiste, praca inteligencyi litewskiej, podjęta w imię odrodzenia, wydała piękny owoc. Idea Litwy świtać już poczyna w jutrznianej krasie, jakkolwiek czarne chmury zasłaniają jeszcze oblicze Wschodu... Świt czują pierwsi w narodzie...

Na wezwanie *Aušry* lud drgnął, poruszył się, zda się jezioro pod naporem wichury. Długo wsłuchiwał się w głos ten dziwny, wychodzący z poza muru granicznego — jakoby z grobowca. Rozważał coś w myśli swojej, budził wspomnienie, które mu wykradł z głębi sen długiej niewoli. Spracowaną ręką przetarł oczy i ujrzał łzawo uśmiechnione słonko, usłyszał wiew wichrów, rozśpiewanych echem tego dziwnego wezwania... Nagle ogień zapłonął w źrenicach jego, kurczowo zaciśniona pięść podniosła się do góry, a długo, długo milczące wargi wypowiedziały z wielką mocą: »Wolności pragnę, jako jeleń pragnie wody źródlanej!«

Jedynym godnym wyrazicielem ocknionej woli masy ludowej stała się inteligentna młodzież litewska, która z roku na rok zwiększała się liczebnie i coraz potężniej

uświadamiała się w duchu narodowym. Inteligencya dobrowolnie poddała się kategorycznemu nakazowi pełnienia ciężkich obowiązków, ściśle związanych z odpowiedzialną misyą krzewicieli oświaty narodowej. To niemal niewolnicze pełnienie obowiązków, często przekraczających miarę sił młodzieńczych i dlatego niezmiernie tyranizujących, w najwyższym stopniu zahartowało serce i umysł inteligencyi, czyniąc ją zdolną do szerszej pracy społeczno-naukowej, a zarazem i zaczepno-odporną w stosunku do rządu carskiego i wrogów Litwy.

Inteligentni synowie Ludu całą duszą oddali się pracy ciężkiej i żmudnej, niebezpiecznej i zwycięskiej zarazem. Zda się, umiłowali niebezpieczeństwo, które potęgowało ich wytrwałość i zachęcało do potężniejszej akcyi. Czyniąc, nie straszyli wrogów próżnym hałasem, jeno skupiali w sobie siły twórcze, iżby zamienić je w słowo drukowane, będące trwałym dokumentem czynu. Jako pszczółki wysysają słodycz z nieużytecznej napozór roślinki, tak samo oni »wyssali z męczeńskiej ziemi litewskiej słodycz mocnej nadziei, wonność rodzimej idei...« Chcąc przeciwdziałać rusyfikacyjnej tendencyi urzędowej szkoły, która jadem odstępstwa zatruwała dusze licznych synów udręczonego narodu, organizowali tajne szkółki, wydawali popularne dziełka treści społeczno-naukowej, wszelakie poradniki i podręczniki, ulotne broszury, streszczające cele i dążenia narodowe, i t. p. A ciesząc się zupełnem zaufaniem i miłością Ludu, z którego łona wszak wyszli, mogli tem łacniej pełnić zadania swoje, konsekwentnie zmierzające do obalenia rządów wszelkiej przemocy. Dzięki tej wspaniałej solidarności, carat był prawie bezbronny wobec tak potężnego objawu masowej akcyi. Środki, którymi się posługiwał w walce z odradzającą się Litwą, haniebnie zbankrutowały, jak niedano wyznał urzędowy *Wilenskij Wiestnik* (Nr. 261 1904 r.). Konfiskata majątków, deportacye, wszelakiego rodzaju kary nietylko nie złamały opornej wytrwałości Litwinów, lecz jeszcze więcej uświadomiły

ich narodowo. Więc carat postanowił za zgodą swego »pruskiego lokaja« zniszczyć źródło potężnej propagandy litewskiej, genialnie zorganizowanej w Tylży — w tych chwilowych »Atenach Litwy«. Po wielu latach walki (1884—1895 r.) rząd pruski — na przekór konstytucyi i wyrażonej woli większości obywateli miasta Tylży — brutalnie wypędził wszystkich inteligentnych Litwinów z granic panowania swego — jako »obcopoddanych warchołów, naruszających spokój państwa«. Wszakże nie mógł zniszczyć tajnego źródła propagandy litewskiej, która po dziś dzień — mimo, że przywrócono już Litwinom prawo druku, niepokoi carat. Wygnani bowiem Litwini osiedlili się w Anglii, a zwłaszcza w St. Zjednoczonych, wśród licznej emigracyi litewskiej [1]), i nie ustawali w swej działalności za pośrednictwem szczerze im oddanych obywateli Litwy pruskiej.

---

[1]) Masowa emigracya Litwinów do Stanów Zjednoczonych datuje się od r, 1888. Litwinów amerykańskich jest około $^1/_4$ miliona. Z pośród nich najwięcej przyczynili się dla sprawy litewskiej XX. Milukas i Burba. Czasopismy wychodzi wiele; oto najważniejsze: »Vienybe Lietuvninkû« (Jedność Litwinów), »Lietuva« (Litwa), »Żvaigżde« (Gwiazda), »Dirva« (Niwa).

II.

Aušra z początku była redagowana raczej w duchu pojednawczym w stosunku do Polaków, niźli zaczepno-wyzywającym. Wystarczy przeczytać pierwsze numera tego pisma, a zwłaszcza artykuł programowy, iżby się przekonać, że inteligencya litewska na zaraniu swej pracy narodowej nigdy nie miała apriorycznej tendencyi antypolskiej, przeciwnie, oczekiwała czynnego wspomożenia ze strony narodu polskiego. Lecz jak było do przewidzenia, kierownicy polskiej opinii publicznej, nie mogąc się zoryentować w tej tak nagle powstałej kwestyi, dali się omamić plotkarstwu politycznemu i ogłosili, że odradzająca się Litwa jest »filią carskiej despotyi, usiłującej zniszczyć polskość na Litwie za pomocą Litwinów«. I oto poczęły krążyć »okropne wieści«, że *Aušra* wychodzi za pieniądze Bismarka, że »litwomani« (t. j. szowiniści litewscy, sprzymierzeni z polityką rządów zaborczych) podburzają lud litewski do rzezi i t. p. Inteligencya litewska, obrażona w swej godności, rozpoczęła namiętną a zapalczywą walkę z tem oszczerczem plotkarstwem, usiłując zdyskredytować złą wolę publicystów polskich. Od tej chwili (od r. 1883), zwłaszcza po ogłoszeniu w Nr. 5 *Aušry* artykułu p. t. »Eik lauk!« (Wynoś się!), zwróconego przeciwko wrogim idei litewskiej Polakom, zamieszkałym na Litwie, — datuje się antagonizm polsko-litewski, który w chwili obecnej przybrał zastraszające rozmiary. Genezą tego antagonizmu było i jest fatalne nieporozumienie,

które przedstawiłem w I części pracy niniejszej. Stało się to, co się stać musiało, dzięki błędom politycznym znacznej części inteligencyi polskiej, która bez zastanowienia, niemal lekkomyślnie obraziła godność narodową Litwinów i wywołała nadspodziewanie groźną reakcyę. Lecz ten antagonizm w tej formie, w jakiej obecnie się przejawia trwać dłużej nie może. Polska inteligencya powinna zrozumieć swój dawny błąd i obraźliwe wyzwanie publicznie cofnąć, jeżeli naprawdę pożąda zgody politycznej.

Litwini przestali ufać Polakom, a Polacy zaczęli ignorować Litwinów. Walka nieufności z ignorancyą, potęgowana bezustannnie przez doktrynerów polsko-litewskich, wytworzyła takie zamieszanie pojęć, że dziś tylko najwybitniejsi z pośród badaczów społecznych mogą odnaleść istotny sens. Jest ubolewania godnym faktem, że w onej smutnej chwili, kiedy w iście brutalny sposób potargano związki dawnej przyjaźni i niegodziwie oplwano przeszłość Litwy i Polski, nie znalazł się w narodzie polskim człowiek, którýby »wolę mas odgadnął i oczekiwaniom ich zadość uczynić« (Mickiewicz). Anemia myśli politycznej — ten zwiędły owoc pozytywizmu warszawskiego — nie miała żadnej mocy ekspresyjnej, ogarniającej szerokie widnokręgi ruchu społecznego. Kulturalna uczuciowość i wrażliwość na aktualne sprawy życia znieruchomiała w trzeźwości kupieckiej i w utylitaryzmie społecznym. Utworzono dogmatyczną formułkę, że wszystko, co nie daje Polakom korzyści, jest wrogiem narodowi polskiemu. Litwa etnograficzna, jakkolwiek ma wiele słuszności w swoich dążnościach, jest wrogiem Polski, bo nie daje Polakom żadnej korzyści, przeciwnie, usiłuje nawet pozbawić ich rzekomo »wiekuiście nabytych przywilejów« na Litwie. Ta anemiczna trzeźwość myśli polskiej była główną przyczyną modnej wonczas ignorancyi, która spowodować musiała niepożądaną anormalność stosunków polsko-litewskich.

I niepodobna dziwić się, że w miarę tego, jak w narodzie litewskim objawiać się poczęła czynna reakcya

przeciwko obcej hegemonii, a zwłaszcza przeciwko egoistycznie-utylitarnej polskości, tamującej naturalny rozwój Litwinów, szlachcice i Polacy litewscy, coraz głośniej i namiętniej manifestując swój dziwny, szowinistyczno-uczuciowo-mistyczny patryotyzm polsko-litewski, podnieśli krzyk wielki o straszliwem niebezpieczeństwie ze strony »anarchią ogarnionej« inteligencyi litewskiej. Dla uplastycznienia tego niebezpieczeństwa skomponowano dziwne legendy o tajemnych schadzkach »Litwomanów« z »Raganami« (z Wiedźmami) na górze Szatryi, o wskrzeszeniu przy pomocy dyabła »rycerza barbaryzmu pogańskiego«, o »święceniu nożów« na górze Biruty itp. »Litwomani« dla Polaków byli tem samem, czem dyabeł dla wiernego katolika. Lud litewski miłujemy bardzo — mówili przesądni Polacy — ale »litwomanów«... w imię Ojca i Syna... a kysz, a kysz!!

»Pokrzywdzonymi« przez »litwomanów« Polakami litewskimi zaopiekowała się prasa polska. Pierwszy przemówił »Kraj« petersburski, rozważając ruch litewski ze stanowiska ugodowego, jako szkodliwy objaw anarchii społecznej, a zarazem *ex officio* sankcyonując miano »litwoman«, jako najodpowiedniejsze dla warchołów litewskich. Później przemówiły: pseudo-demokratyczny »Głos« warszawski, »Dziennik Poznański« i inne pisma głosem różnych panów Zerów (pseudon.), Korotyńskich i innych panów, usiłujących sentymentalno-patryotycznie lub apodyktyczno-magannie wykazać »zbrodnie« tych podłych »litwomanów«, którzy potargali więzy »braterskiej unii« i pragnęli rozmyślnie zniszczyć kulturę polską, będąca źródłem dostojności i szlachetności[1]). Nie zważano już ani na fakta historyczne, zniewalające odmiennie pojmować odrębność Litwinów, ani na ewolucyjną konieczność

---

[1]) Pisząc tak, nie jestem stronniczym. Chcę tylko wykazać skutki ignorancyi, zazwyczaj powodującej masowy obskurantyzm i fanatyczną nienawiść.

ruchu narodowo-litewskiego. Przeciwnie, komponowano »naukowe« bajki, iżby tylko obronić to, co było t. zw. *malum necessarium*. Bo oto w Polsce niedojrzałość polityczna święciła dzień swego panowania.

Inteligencya litewska na obelżywe wyzwanie przeważnej części prasy polskiej odpowiedziała z bezwzględnością obrażonej dumy narodowej. Jasną jest rzeczą, — mówili inteligentni synowie Ludu — że wszelkie przymierze zawierają równie silne, równie wolne narody w celu wspólnej samoobrony i akcyi politycznej przeciwko przemocy. Skoro my — zdaniem waszem — nie jesteśmy narodem, więc między nami a wami żadnego zgoła przymierza być nie może. Stosunek wasz do nas jest stosunkiem pana do niewolnika. Oto wasze pojęcie unii, które usiłujecie złagodzić kłamliwym sentymentem. Lecz my tej waszej unii, którą chcecie nam despotycznie narzucić, uznać nie chcemy, a waszą chwilową hegemonię zwalczyć zdołamy...

Wy nie macie prawa uważać się za Polskę i hałasować, że my, walcząc z hakatą waszą w obronie naszej godności narodowej, zwalczamy naród polski. Wciąż kłamiecie, że wasz egoistyczny, kupiecki interes, jest interesem Polski całej. I oto wołamy do was, domagając się sądu: wyście potargali unię, a nie my! Nikt inny, tylko wy! Myśmy nie gardzili ani mową, ani kulturą polską. Wy zaś, mówiąc bezustannie o »braterskiej« unii, wzgardziliście naszą prastarą kulturą, zowiąc mowę naszą barbarzyństwem. I czy się godzi tak postępować ze »sprzymierzeńcem« Polski? Odpowiedzcie sami! My, zwalczając was — jako oszczerców — bronimy zarazem godności narodu polskiego, który nie może być despotycznym hierarchą naszym, jeno tylko wspomożeniem naszem w walce z przemocą zaborczą...

Przecz wołacie, że Lud litewski jest ciemny i głupi, że pozornie ulega despotyi? Któż bowiem zawinił, któż chciał, iżby ten Lud był właśnie ciemny, jeżeli nie wy,

którzyście milczeli — jako kłody, — kiedy wołał do was Dowkont, iżbyście się przyczynili do wielkiej sprawy oświaty ludowej! Żali mniemacie, że usprawiedliwią was kłamliwie przerobione fakta historyczne? Wiedzcie, że wy jesteście chwastem, który przez tyle wieków głuszył kwiat twórczej myśli naszej! Te chwasty musimi wytępić! Zwalczać was będziemy dopóty, dopóki nie uszanujecie praw naszego narodu — jako szanujecie prawa Polski, — dopóki nie poczniecie spełniać obowiązków waszych względem nas. Naród litewski nie ścierpi tej hańby, iżby jemu — gospodarzowi domu — czyniono zniewagę. Minęły już te czasy, kiedyście rządząc nami deptali godność naszą. Teraz bije godzina upokorzenia waszego...

Wyście nie chcieli i dziś nie chcecie wiedzieć, że odrodzenie nasze jest zarazem odrodzeniem i wzmocnieniem polskiej idei wolności, wypisanej krwią na sztandarze legionów. Wy bezustannie kłamaliście i kłamiecie przed oblicznością Prawdy, że Litwa — to odmiana polskości, która jest męczeństwem świętem. O naszem męczeństwie nie chcieliście i nie chcecie mówić bez uśmiechu szyderstwa. Bo, zdaniem waszem, chłop litewski powinien wszystko wycierpieć, a cierpienie jego jest »złem koniecznem«, nie mającem nic w sobie czcigodnego. My ongi walczyliśmy w obronie interesów waszych, które nazywaliście wolnością waszą i naszą. A teraz, kiedy my wołamy do was o pomoc w walce za wolność naszą, wy śmiecie odpowiadać nam obelżywem i wzgardliwem słowem! Więc odepchnęliśmy was od siebie — jako najgorszych, bo potajemnych wrogów... Wy jesteście grabarzami wyzwolenia naszego. Walcząc w obronie egoizmu swego, nie chcecie nas wspierać w okrutnej walce, jeno wciąż lamentujecie — jako sowy w noc zaduszną, — że my nie chcemy uznać egoizmu waszego za prawdę. Zasłoniliście oblicza swoje maskami pogardy, mniemając, że tą bronią nas zwalczyć zdołacie. Oto wiedzcie, że my zdzieramy te

wasze podłe maski i każemy wam śmiało spojrzeć w oczy narodu litewskiego! Drżyjcie, bo ujrzycie klątwę waszą...

Na takie *dictum acerbum* inteligencyi litewskiej inteligentna pycha polska odpowiedziała jeszcze większą wzgardą. Nie było już mowy o próbie wzajemnego porozumienia lub o inicyatywie zgody. Zapomniano już o konieczności zjednoczenia ciemiężonych, walczących o prawo istnienia. Złe instynkta zamroczyły umysły, a jad nienawiści pożerał czystość serc. Prawie nikt nie myślał o tem, że ta niedorzeczna forma walki ułatwiała caratowi ciemiężenie zarówno Litwinów, jak i Polaków. Do tego już stopnia doszło roznamiętnienie umysłów, że lada błahostka wybuchała — jakoby bomba, czyniąc wielki popłoch i zamieszanie.

Tę niedorzeczną formę walki potrafił wyzyskać przebiegły carat na swoją korzyść. Rozgoryczenie inteligencyi litewskiej do Polaków wielce sprzyjało planom rządu carskiego, który też niebawem zaczął dyplomatycznie kokietować młodzież litewską, zwłaszcza tę, która się kształciła w uniwersytetach petersburskim i moskiewskim. W tym celu utworzył w uniwersytecie moskiewskim fundusz stypendyalny, przeznaczony specyalnie dla studentów-litwinów [1]). Intencyą rządu była chęć zaszczepienia w młodzieńczych duszach trwałej nienawiści nietylko do Polaków, jako pojedyńczych ludzi, lecz i do narodu polskiego.

Część inteligencyi litewskiej, nie mogąc opanować swej patryotycznej zapalczywości i pragnąc w jakibądź sposób upokorzyć litewskich Polaków, którzy zwalczali ruch narodowo-litewski środkami niegodziwymi, uległa pokusie carskiej i zapragnęła zabawić się w dyplomacyę à la czescy pseudomoskalofile. Dla postrachu na Polaków poczęli udawać przyjaciół Moskali i kokietować z wielkorządcami, w głębi duszy wszakże nie wyrzekając się podjętej pracy w imię odrodzenia ojczyzny. Drogą takiej po-

1) Zwłaszcza z gub. Suwalskiej.

lityki spodziewali się odzyskać pewne prawa (zwłaszcza wolność druku) dla tem skuteczniejszej walki z Polakami litewskimi.

Rząd carski atoli wnet się zoryentował, że jest oszukiwany, że pod pozorem udanej lojalności młodzież litewska prowadzi jeszcze większą propagandę antycarską, więc zaczął się mścić na swoich domniemanych »pupilach«. Wielu z pośród młodzieży aresztowano i wysłano na długoletnie wygnanie. Wielu z nich zdołało uciec za granicę i osiedlić się w Anglii, we Francyi i w Stanach Zjednoczonych. Polityka dyplomatycznego moskalofilstwa haniebnie zbankrutowała. Sama młodzież zrozumiała swój błąd i wielce żałowała. Lecz było już zapóźno. Polacy zdobyli skuteczną broń przeciwko ruchowi litewskiemu, mianowicie: ciężki zarzut moskalofilstwa i antypolskości. Tą niefortunną bronią walczą po dziś dzień, jątrząc, zda się, rozmyślnie Litwinów; boć przecie już wiedzą (a raczej wiedzieć powinni z publicznych oświadczeń Litwinów), że inteligencya litewska, która ciężko odpokutowała swój błąd polityczny, w stosunku do rządu carskiego była i jest rewolucyjnie usposobioną, co stwierdza okrutne prześladowanie Litwinów wogóle.

W tem fałszywem mniemaniu, że młodzież litewska (»litwomani«) wspólnie z rządem rosyjskim chce tępić polskość na Litwie, utwierdziła na domiar złego nieszczęsna sprawa Dra Szlupasa, byłego redaktora *Aušry*, którą muszę wyjaśnić zgodnie z prawdą, a zarazem i obalić tendencyjne komentarze polskiej inteligencyi.

W r. 1884 Dr Szlupas (który — mówiąc nawiasem — obecnie jest zagorzałym litewskim socyalnym demokratą), wygnany z Tylży przez władze pruskie, udał się do Warszawy i na osobistej audyencyi przedłożył ówczesnemu generał-gubernatorowi Hurce memoryał w następującej osnowie (podaję w skróceniu — najważniejsze ustępy):

I. Za koniecznością przywrócenia Litwinom prawa druku łac. alfabetem przemawiają następujące powody:

a) tradycyjne przywiązanie ludu do pisowni łacińskiej i stąd uzasadniona niechęć do alfabetu rosyjskiego;

b) niechęć Litwinów do narodu rosyjskiego, bezustannie potęgowana przez agitatorów polskich, i stąd reakcya masowa przeciwko domniemanej idei nawracania ich na prawosławie;

c) oczernianie przez Polaków szczerze oddanych rządowi rosyjskiemu Litwininów-inteligentów, którzy muszą cierpieć prześladowanie ze strony ludu;

d) nieoczekiwanie smutne rezultaty 20-letniego (1864 do 1884) zakazu druku;

e) ekonomiczne ubożenie Litwy i wzbogacanie się pruskich kapitalistów, drukujących książki nielegalne, przemycane do Rosyi;

f) potrzeba zniweczenia niezgody, antypatyi i nieufności Litwinów do Rosyan, wzrastającej dzięki temu zakazowi;

g) potrzeba ogłoszenia ustaw państwowych w prawdziwem ich brzmieniu, nieskażonem przez Polaków;

h) konieczność zniweczenia polskiego autorytetu na Litwie i odcięcia inteligencyi litewskiej od Polski, pod której wpływem i urokiem się znajduje.

W dalszym ciągu memoryał wyszczególnia następujące petycye:

II. 1) zaprowadzenie nauki języka litewskiego w szkołach średnich i ludowych;

2) wykładanie religii w języku litewskim;

3) zniesienie polskiego języka wykładowego w seminaryach duchownych w Sejnach, Wilnie i Kownie i zastąpienie go językiem litewskim i rosyjskim, —

albowiem

a) wolna nauka języka litewskiego ułatwia poznanie i przyswojenie języka rosyjskiego;

b) sfałszowana nauka języka litewskiego szkodzi powadze rządu rosyjskiego, który się objawia jako wróg Litwinów;

c) wieści, głoszone przez Polaków, o tłumieniu ducha litewskiego w szkołach, będą bezpodstawne.

Jak można było z góry przewidzieć, Hurko w odpowiedzi na ten memoryał postawił tak upokarzające warunki, że Dr Szlupas nietylko nie mógł ich przyjąć, lecz nawet nie wiedział, jaką dać odpowiedź. Dyplomacya jego, przynosząca wstyd nie całemu narodowi litewskiemu, lecz pewnej partyi bzików, zbankrutowała jak najhaniebniej. Dziś cała inteligencya litewska, rozważając ten smutny fakt, plamiący tradycyę *Aušry*, jednomyślnie potępia tego rodzaju politykę, uroczyście zapewniając, że naród nie pójdzie tą fatalnie błędną drogą, wiodącą do moralnego upodlenia. To uroczyste zapewnienie powinno być wystarczającą satysfakcyą dla obrażonych Polaków.

III.

Aušra upadła w r. 1886, osobliwie z powodu prześladowania ze strony władzy pruskiej. Wszakże trzeba wyznać, że nie wszyscy redaktorowie *Aušry* jednako szanowali ideę swego pisma i dość często czynili błędy, które wywoływały zamęt w narodzie. Zwłaszcza zażarci zwolennicy *Aušry* (Aušriečiai) swoją niedyskrecyą i gadulstwem przyczynili się do osłabienia wpływu tego pisma na masy ludowe. N. p. identyfikowanie »Witeloraudy« Kraszewskiego, umieszczonej w tłómaczeniu w kilkunastu numerach *Aušry*, z Ewangelią Litwy, wywołało słuszną reakcyę ze strony duchowieństwa i gorących katolików, zapowiadając rozdwojenie idei narodowej, z tak wielką pracą zogniskowanej. To rozdwojenie objawiać się poczęło najpierw w antagonizmie między klerem a inteligencyą, a później między ludem a inteligencyą. Opublikowanie w pierwszym roczniku *Aušry* listów Dowkonta do bisk. Wołonczewskiego, które wielce dyskredytowały powszechnie uznaną szlachetność kapłana i pisarza Litwy, były hasłem do ostatecznego zerwania kleru z inteligencyą.

Inteligencya litewska, miast łagodzić ten konflikt w imię solidarności narodowej, zasklepiać się poczęła w »logice partyjnej«, głosząc swoje »zeuropeizowane« myśli w licznych artykułach i broszurach, prowokujących kler litewski. Oczywiście, duchowieństwo litewskie nie mogło zachowywać się biernie wobec takiej prowokacyi, więc ogłosiło ludowi, że działalność *Aušry* jest bezbożna

i wielce szkodliwa. Lud przestał ufać inteligencyi. *Aušra* przestała być Jutrzenką Litwy. Rozpoczęła się era fatalnego rozłamu narodowego; miast jedynej idei, zrzeszającej wszystkie stany i skupiającej w sobie moc wszelakich indywidualności, świecić poczęły błędne ogniki partyjnych ideałów, zwodzących — gdyby miraże na pustyni wygnania...

Dopóki *Aušrę* redagował Dr Basanowicz, jeden z najszlachetniejszych Litwinów, urok jej wywierał potężny wpływ na masy ludowe. Lecz już z chwilą, gdy redakcya spoczęła w rękach Dra Szlupasa, człowieka wielce samolubnego i nieokiełzanego w swoich ambitnych zamiarach, *Aušra* poczęła blednąć i przyświecać promykiem zmierzchu.

Duchowieństwo litewskie dla skutecznego zwalczania modnego wonczas wśród inteligencyi pozytywizmu założyło w Tylży swój własny organ p. t. *Apžvalga* (Przegląd), które po kilkoletniem istnieniu przestało wychodzić dzięki lokajskiej gorliwości władz pruskich. Pojawienie się *Apžvalgi* zniweczyło wpływ inteligencyi na lud. Nastąpił okres osamotnienia inteligencyi — wprawdzie krótkotrwały, lecz wielce bolesny. Idea Litwy, rozprószona w chaosie walk partyjnych, musiała być na nowo stworzona, odrodzona...

Trzeba jednak przyznać, że tradycya *Aušry* — mimo swoją skazę — przetrwa liczne lata — jako najlepszy dokument ocknienia ducha narodowego. Tego dokumentu, spisanego w trzech tomach, nie zmaże już żadne oszczerstwo wrogów narodu litewskiego. Głos, utajony w drukowanych zgłoskach, wołać będzie nietylko do przyszłych pokoleń ludu, lecz i do tych, którzy trwają w platonicznej formie czci dla Litwy, nie chcąc umiłować jej czynem. *Aušra* nie »poruszyła z posad« ziemi litewskiej, wszelako wyraziła pierwszą petycyę ocknionego narodu, przejmującą dreszczem strachu tych, którzy naigrawając się wołali: *Ehej!*

Po upadku *Aušry* staraniem inteligencyi powstały

nowe pisma: w r. 1886/87 *Garsas* (Głos), a później w r. 1887/890 *Šviesa* (Światło), mające na celu kontynuowanie już wielce skażonej idei *Aušry*. Duchowieństwo litewskie, nie mogąc już zaniechać wszczętej pracy swojej, po upadku *Apžvalgi*, założyło w r. 1896 w Tylży ponownie swój organ p. t. *Tevynes Sargas* (Stróż ojczysty), który obecnie został zawieszony na czas nieograniczony.

Tymczasem rząd carski, korzystając z usłużności władz pruskich, podwoił swoje usiłowania, zmierzające do ostatecznego zniszczenia propagandy litewskiej. Litwini musieli walczyć na dwa fronty. Wydawanie pism było połączone z niesłychanemi trudnościami. Stała redakcya nie mogła mieć swej siedziby w Tylży. Trzeba było korzystać z dobrej woli pruskich Litwinów, oddanych sprawie odrodzenia, i powierzyć im godność odpowiedzialnych redaktorów. Nierówna walka narażała Litwinów na nieoczekiwane katastrofy. Założone pisma, po krótkiem istnieniu, musiały upadać. Brakowało funduszów, a zwłaszcza wykształconych ludzi z pośród nielicznego grona prusko-litewskich patryotów, zatrudnionych wydawaniem pism. Wszakże zadziwiająca wytrwałość Litwinów przezwyciężyła te wszystkie trudności i ostatecznie utrwaliła podstawy swej działalności w Tylży, mimo, że szowiniści polscy w onym czasie w znacznej mierze przyczyniali się do gnębienia Litwinów.

Mniej więcej od r. 1890 ruch narodowo-litewski począł się organizować partyjnie. Mistyczno-romantyczny nacyonalizm A u š r i e c z i ó w przekształcił się najpierw w pozytywny liberalizm, a później w nacyonalizm demokratyczny. Nie da się zaprzeczyć, że z tradycyi *Aušry* wyłoniła się idea Litewskiej Demokracyi, której rzecznikami są miesięczniki: *Varpas* (Dzwon), założony w r. 1889 i przeznaczony tylko dla inteligencyi, oraz *Ukininkas* (Rolnik), założony specyalnie dla ludu w r. 1890. *Varpas* jest redagowany mniej więcej na wzór »Głosu« warszawskiego — z tą wszakże różnicą, że wychodzi w mniejszym formacie,

a przedewszystkiem bardzo nieregularnie. Brak środków materyalnych, oraz mała popularność tego organu zniewalają wydawców do bardzo ograniczonej działalności. Dlatego też *Varpas* — jako organ partyjny — pomimo to, że ogniskuje w sobie współudział najwybitniejszych umysłów Litwy, — nie może zadość uczynić wymaganiom chwili obecnej.

Tradycya *Apžvalgi* stała się opoką partyi narodowo-katolickiej (Sargiečiai) która nie ma ściśle określonego programu politycznego, wszakże działa opozycyjnie w stosunku do rządu carskiego i nacyonalizmu polskiego. Organem tej partyi do niedawna był *Tevynes Sargas*, miesięcznik, nadzwyczaj umiejętnie redagowany. Główną tendencyą partyi narodowo-katolickiej jest walka z prądami antyreligijnymi, deprawującymi szersze warstwy narodu, a przedewszystkiem — moralne podniesienie ducha narodowego. Zdaniem przywódców tej partyi, tylko religia gwarantuje niepodległość narodu. Ateizm jest wrogiem narodowości, bo ułatwia wynarodowianie. Idea Litwy musi być utwierdzeniem głębokiej religijności masy ludowej, a nie jej negacyą. Antyreligijność niszczy narodowość, przerabiając duszę narodową na podobieństwo upiora, błąkającego się po świecie. Dzięki tej bezreligijności wyższe warstwy wielu społeczeństw nie mają zgoła żadnego poczucia ani świętości, ani narodowości. Najlepszym przykładem jest przeważna część amerykańskich Litwinów, którzy religię uczynili interesem, zyski dającym, albo też przedmiotem szyderstwa i naigrawania. W Ameryce utworzyli »nową Lituanię«, do której nie przyzna się nikt z pośród wiernych synów «świętej Żmudzi«, pielęgnującej w sobie iskierkę boskiej miłości. Albowiem ta »nowa Lituania« jest piękną »kapliczką bez Boga«... Idea Chrystusowa musi być narodową ideą Litwy. Kto tę ideę zwalcza ten jest wrogiem narodu...

Demokracya litewska, gloryfikująca pozytywizm i wołająca do Ludu: »ty w kłamstwie, a ja w prawdzie!« —

wbrew swojej własnej zasadzie wdała się zupełnie niepotrzebnie w walkę z katolikami-narodowcami i ostatecznie zdyskredytowała się w oczach masy ludowej. Po niejakim czasie dopiero zrozumiała błąd swój i, przekonawszy się, że walczy z wiatrami (bo wszak uczucia religijnego ludowi wydrzeć nie można, ani też zmienić według kanonów pozytywizmu!) — rozpoczęła działalność więcej konsekwentną, realną, t. j. zgodną z psychologią Ludu. Lecz już nie zdołała odzyskać dawnego zaufania prostaczków, którzy wszystkich inteligentnych ateuszów, publicznie (fakt!) manifestujących swoją niewiarę, zamianował farmazonami.

P. L. D. nie ma jeszcze jednolitej organizacyi. Składa się bowiem z trzech odłamów: nieprzejednanych (radykałów), umiarkowanych (liberałów) i nacyonałów (wszechlitwinów). Te trzy odłamy partyjne — mimo różnice w środkach działania społecznego — wzajemnie się uzupełniają, godząc się w dążeniu do jednego wspólnego celu: niepodległości Litwinów w granicach Litwy etnograficznej oraz zupełnego ich równouprawnienia w granicach Litwy geograficznej. Różnią się tylko w taktyce postępowania. Nieprzejednani chcieliby widzieć Litwę, politycznie rozwijającą się według sankcyonowanych przez rewolucyę wzorów zachodnio-europ. ustroju demokratycznego, i dlatego już a priori zwalczają szlachtę i kler — jako rzekomo rozkładowe czynniki wstecznictwa, tamującego wszelki postęp. Jawnie manifestują swoją pogardę dla Polski i Litwy szlacheckiej, apoteozując demokracyę ludową.

Wszechlitwini utopijnie marzą o hegemonii idei demokratycznej nietylko na Litwie etnograficznej, lecz i geograficznej. Dlatego też działalność ich grzeszy dość często ciasnotą fanatyzmu i brakiem perspektywy społecznej. Szlachtę litewską traktują lekceważąco, stawiając jej kategoryczne nakazy w formie obraźliwej i jątrzącej. Litwa nie dla Polaków, lecz dla Litwinów! — oto ich

hasło. Kto nie sprzyja Litwinom, ten działa przeciwko nim. Więc precz z wrogami Litwy, precz ze szlachtą, orędowniczką obcej idei!...

Umiarkowani demokraci więcej sceptycznie, niźli wrogo, oceniają importowane do Litwy zachodnio-europejskie doktryny. Głównem ich dążeniem jest uświadomienie szerszej masy ludowej w duchu tradycyi narodowo-litewskiej, odgrzebanej w popieliskach i ruinach przeszłości. Nie godzą się na utopijne marzenia wszechlitwinów, propagujących zaborczą »politykę odpolszczania« szlachty, a równocześnie wszetecznie sankcyonujących przywileje szlachty, wyleczonej z »polskiego bzika«. Zdaniem umiarkowanych, szlachta litewska powinna dobrowolnie, bez przymusu zrozumieć swój stosunek do ludu i poddać się prawu narodu litewskiego, obowiązującemu w granicach Litwy etnograficznej. Niech każdy szlachcic będzie obywatelem, równouprawnionym z ludem, a zniknie to udręczające nieporozumienie! Idea przymusowego odpolszczania jest wielką niedorzecznością. Współdziałanie kulturalne Litwinów z Lechitami wytworzyło odrębny typ litewskiego Polaka, którego psycha jest zbyt skomplikowana, iżby się dała odrazu przemienić według teoretycznego wzoru. Wyrwać z duszy litewskiego Polaka kulturę lechicką i rzucić ją na śmietnik — to marzycielstwo, graniczące z obłędem. Szlachcic i Polak litewski mogą »być sobą«, t. j. rozwijać się w duchu swej indywidualnej kultury, ale równocześnie winni pamiętać o obowiązkach swoich w stosunku do otoczenia, a zwłaszcza w stosunku do narodu litewskiego. A te obowiązki dla Polaków litewskich nie są wcale tajemnicą. Wiedzą oni dobrze, co powinni czynić, iżby zapanowała zgoda. Sami bowiem dość często powołują się na Szwajcaryę — jako na jedyny wzór rozwiązania kwestyi narodowej. Lecz nie chcą, trwając w jakowymś dziwnym uporze i wywołując reakcyę ze strony Litwinów. A jednak trzeba wiedzieć, że tylko mądra interwencya szlachty litewskiej może rozwiązać tę udręcza-

jącą kwestyę stosunku Litwinów do Polaków. Dopóki szlachta milczeć będzie (nawet wtedy, gdy Polacy zechcą rozporządzać jej wolą i dyktować jej swoje egoistyczne prawa), dopóty lud cały nie umiłuje jej, a piękne hasło »z litewską szlachtą litewski lud« będzie li tylko śmiesznym frazesem.

Różnorodność elementów P. L. D. oczywiście wielce utrudnia ostateczne ustalenie programu partyjnego, odpowiadającego wszechstronnym wymaganiom obecnej chwili przełomowej. W roku 1903 ogłoszono projekt programu, który — jako nieodpowiadający życzeniom członków — musiał uledz uzupełnieniu, recte modyfikacyi. Otóż zarząd partyi w roku ubiegłym prawie jednomyślnie uchwalił trzy następujące zasadnicze punkta, które mają stanowić niejako opokę programu demokracyi litewskiej:

1) bezwzględna wolność i w granicach etnograficznych niepodległość Litwy, której formą rządu ma być powszechne, równe, tajne, bezpośrednie prawo głosowania;

2) w dążeniu do urzeczywistnienia tego celu P. L. D. opiera się nie na ekonomicznej, lecz na polityczno-kulturalnej potrzebie;

3) cel swój P. L. D. spodziewa się osiągnąć tylko drogą walki.

Lecz i ten podstawowy szkic programu wywołał ciężkie zarzuty, a mianowicie:

a) granice Litwy etnograficznej nie są ściśle określone, i dlatego wyrażenie »Litwa etnograficzna« mieści w sobie pierwiastki irredentne;

b) aprioryczne narzucanie narodowi przyszłej formy rządu nie jest czynnością pożądaną; o formie rządu decydować będzie sam naród, gdy osiągnie pożądany stopień kultury politycznej;

c) oddzielenie potrzeb ekonomicznych od potrzeb polityczno-kulturalnych jest błędem zasadniczym; warunki bowiem ekonomiczne ułatwiają lub niweczą rozwój kulturalno-polityczny;

d) osiąganie celu drogą walki jest niezbyt jasną działalnością; walka bowiem może być w dwójnasób pojęta: rewolucyjnie i ewolucyjnie.

Zresztą brak jednolitego i konsekwentnego programu nie decyduje wcale o słabości lub nieużyteczności danej partyi. Program jest tylko formułką, w której niepodobna zamknąć wiecznie twórczej myśli, objawiającej się w różnorodności kształtów. Miarą wszelkiej siły są czyny społeczne, które zawsze trzeba rozważać niezależnie od programu. P. L. D. — jak każda partya polityczna — ma na sumieniu wiele grzechów; lecz niezaprzeczenie szczycić się może także wielością dobrych czynów, zwłaszcza tych, które niszczą potęgę ciemnoty...

Oprócz powyżej wymienionych partyj istnieją w narodzie litewskim jeszcze następujące partye i partyjki:

Partya litewskiej socyalnej demokracyi w granicach Litwy właściwej istnieje — rzec można — tylko na papierze. Pomimo dość silnej agitacyi, nie zdołała zjednać sobie naprawdę poważnej liczby zwolenników. I rzecz zupełnie naturalna. Litwini — jako naród przeważnie rolniczy, a nadewszystko wielce religijny, — absolutnie nie mogą się przejąć zupełnie obcą dla nich doktryną. W r. 1897/98 wychodziło w Wilnie pismo socyalistyczne (zdaje się, *Darbininkas,* t. j. Robotnik), wydawane w trzech językach (polskim, litewskim i białoruskim). Upadek tego pisma stwierdził przedwczesność litewskiego socyaldemokratyzmu.

Natomiast idea socyalistyczna bardzo silnie rozwija się wśród litewskich emigrantów w Stanach Zjednoczonych i w Anglii — w krajach, proletaryzujących ludność napływową. Na czele amerykańskiej L. P. S. stoi Dr Szlupas. Głównym organem L. P. S. dla Litwy właściwej jest *Darbininkû Balsas* (Głos robotników), wychodzący w Londynie i redagowany na wzór polskiego »Przedświtu«.

Ugodowo-konserwatywna partya na Litwie jest najmniej liczną i najsłabszą z pośród wszystkich, i dlatego

nie wywiera prawie żadnego wpływu na życie narodowe.

Partya klerykalna, mająca na celu li tylko interesa kościoła katolickiego, jest liczna i bardzo silna i trwa w ciągłej niezgodzie z P. L. D., a nawet z partyą narodowo-katolicką. Największym zarzutem, niemal powszechnie czynionym partyi klerykalnej, jest ten, że chce pozbawić lud samodzielności uczuciowej i myślowej, rodzącej samodzielność polityczną.

W roku ubiegłym powstała nowa partya rewolucyjno-postępowej młodzieży litewskiej. Organem tej partyi jest dwumiesięcznik *Draugas* (Druh), redagowany na wzór polskiej »Teki«. Głównym celem tego organu jest jednoczenie kształcącej się młodzieży (w kraju i zagranicą) dla skutecznej pracy rewolucyjnej. Ubocznym zaś celem — pielęgnowanie sztuki i literatury, oczywiście zastosowanej do głównego celu.

Tak się przedstawia w krótkim zarysie historya narodowo-litewskiego ruchu, który się rozpoczął pod hasłem romantycznej jedności, a w chwili obecnej rozwija się pod sztandarami partyjności, dość często wywołującej chaos i zamęt. Anormalność warunków, w jakich musiał się odradzać naród litewski, niezawodnie przyczyniła się do wybujania namiętności politycznych, graniczących niekiedy z fanatyzmem. Nie trzeba także zapominać, że skrajna różnorodność objawów życia narodowego, rozważana bezstronnie, świadczy o wielkiej żywotności ducha narodowego, dążącego do prawdy i sprawiedliwości. Ci, którzy błądzą nie z romysłu, lecz nadmiaru bolejącej tęsknoty, potrafią także torować ścieżki świetlanej miłości. Tylko nie trzeba ich sądzić z surowością oschłego moralisty, rozmiłowanego w nieruchomości...

Litwa pruska jest do tego stopnia zniemczona, że o prawdziwem jej odrodzeniu w duchu idei wielkiej Litwy i mowy być nie może. Ideowe zjednoczenie Litwinów pruskich z Wielkolitwinami wielce utrudnia antagonizm

religijny, walka luteranizmu z katolicyzmem, która trwać będzie jeszcze liczne lata. Że luteranizm jest potężnym rzecznikiem germanizacyi Pruskiej Litwy, stwierdza ten fakt, iż w r. 1775 pruskich Litwinów było przeszło 340 tysięcy, a w chwili obecnej zaledwie 120 tysięcy, z których może połowa ma słabą świadomość odrębności narodowej. Statystyczny stosunek jest wielce smutny...

Ruch narodowy wśród pruskich Litwinów kilkakrotnie się objawiał, lecz nigdy nie przybrał większych rozmiarów, gwarantujących jego trwałość. W pierwszej i drugiej połowie XIX w., dzięki naukowo-społecznej działalności Kurszajtisa (1806—1884), zdawało się, że pruscy Litwini naprawdę już się odrodzą i potargają więzy niewoli germańskiej. W r. 1849 wychodziło czasopismo *Keleivis* (Wędrowiec), poświęcone sprawie odrodzenia ducha narodowego. Wiele wybitnie uzdolnionych jednostek (między innemi utalentowany i zasłużony uczony i poeta Dr Sauerwein) pracowało nad rozbudzeniem świadomości narodowej wśród szerszych mas. Lecz nadaremnie! Litwini pruscy budzili się i znowu zasypiali snem germańskim. Iskra narodowa nagle się rozpalała w ich sercach, lecz w tejże chwili gasła.

Najsilniej poruszyła się Litwa pruska na wezwanie *Aušry*. I wszystkim już się zdawało, że to poruszenie zwiastuje początek odrodzenia ducha narodowego. Niestety! było to tylko złudzenie, ironia, miraż...

Litwini pruscy są już prawie straceni dla wielkiej narodowej sprawy Litwy. Giną bez walki, bez potężnego oporu, posłuszni głosowi ultralojalnych wodzów swoich à la Dr Gaigalat i inni. Chyba tylko geniusz Litwy potrafi ich wydrzeć z paszczy smoka germańskiego...

*
* *

Dziś niepodobna przewidzieć, jak się ułożą stosunki polsko-litewskie, niepodobna prorokować, czem będzie Litwa dla Polski. Można tylko stwierdzić na podstawie

najnowszych zdań i faktów, ze stosunek Litwinów do Polaków wielce złagodniał, stał się więcej pojednawczym. Nawet nieprzejednany autor »Głosu Litwinów«, karcąc autora »Przenigdy!«, poczuwał się do obowiązku zakończyć swoją broszurę »Jedność, czy separatyzm?« iście romantycznym okrzykiem: »Niech żyje jedność! Niech żyje szlachta litewska, pojednana z ludem! Niech zginie separatyzm! Viribus unitis — wszyscy do wspólnej pracy!«... A szlachta litewska? Jak myśli, jak czuje w tej doniosłej chwili? Najlepszą odpowiedzią na to dręczące pytanie niech będą słowa dwóch bezimiennych autorów: »Udział w pracy nad odrodzeniem (Litwy) jest dziś obowiązkiem szlachcica Litwina na równi z obowiązkiem pielęgnowania więzów, łączących z polską kulutrą. Młode pokolenie powinno uczyć się — obok języka polskiego — i litewskiego, aby znać mowę przodków z zamierzchłej przeszłości i mowę ludu, z którym obcować będzie«...[1]). »Obywatelstwo nasze (szlachta litewska) winno się zbliżyć z ludem litewskim, budzącym się do samodzielnego życia, nie gasić narodowego uczucia, lecz je uznać i czuwać nad jego stroną moralną, a w tym celu winno się uczyć i nauczać języka litewskiego, pod groźbą niepojęcia swego obowiązku, zaprzeczenia pochodzeniu, stracenia chwili historycznej«...[2]). Te dwa szlachetne głosy — zgodne i harmonijne — żali nie świadczą o zbliżającej się chwili pojednania szlachty litewskiej z ludem, a przez szlachtę narodu litewskiego z Polską? I zaiste, obecna chwila oczekiwania, jakowyś czyn wróżącego, jest wielką próbą dojrzałości kulturalno-politycznej dla inteligencyi polskiej, która powinna nareszcie zrozumieć ogrom myśli braterskiej. Niedorzeczna walka spowodowała niedorzeczne następstwa, udręczające

---

[1]) »Nowe hasła w sprawie odrodzenia narodowości litewskiej«, napisał Ro...munt, Lwów 1904, str. 17.

[2]) Futurus: »O prawdę i zgodę z powodu Głosu Litwinów«, Lwów 1904, str. 8.

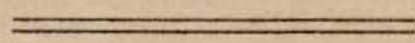
zarówno Litwinów, jak i Polaków, i wzmacniające potęgę carską. Teraz zaprawdę bije godzina, nakazująca być szlachetnym, wspaniałomyślnym, wyrozumiałym, po prostu rycerskim. Litwin musi poznać Polaka, a Polak Litwina. To wzajemne poznanie się zniszczy nienawiść ignorancyi, która jest jedynem źródłem nieporozumienia. Inteligencya polska powinna poznać Litwę prawdziwą, objawiającą się nie w warcholstwie, jeno w ideowości ofiarnej najlepszych jej synów. Ten tylko miłuje, kto umie i chce poznawać. Nie miłuje ten, kto nie chce poznawać prawdy. Naród litewski, który jest morzem wielkiem, przetrwał już okres oczyszczenia wnętrznego. Teraz rozpoczyna okres czynu prawdziwego, kiedy mówić pocznie już nie zapalczywość dziecięca, lecz spokojne męstwo tych, którzy milcząc doskonalili się w czynie. Niech szczere wyznanie redaktorów nowozałożonych pism litewskich w Wilnie i w Petersburgu [1]) (wyrażone w szlachetnych słowach: »Dziś, rozpoczynając nasze kulturalne życie, chcielibyśmy, iżby stosunek nasz do sąsiadów był tylko przyjacielski. Będąc narodem małym i słabym, nie pragniemy zaczepiać, ani krzywdzić naszych olbrzymów-sąsiadów (t. j. narody polski i rosyjski). Pożądamy tylko, iżby te dwa sąsiady-olbrzymy obchodzili się z nami sprawiedliwie i po chrześciańsku!«) — niech to szczere wyznanie, powtarzam, będzie zapowiedzią męskiej dojrzałości narodu litewskiego i gwarancyą pojednania w duchu miłości.

Niech się łączą ciemiężeni przeciwko ciemięzcom! Ta ci jest prawdziwa, dzisiejsza idea Unii Litwy z Polską. Miłować się trzeba nie przy kieliszku, przepełnionym napojem sentymentalnie odurzającym, nie za stołem, zastawionym jadłem przesytu gnuśnego, rodzącego cynizm nudy, jeno na arenie czynu, podjętego w imię wolności

---

[1]) »Vilniaus Žinios« (Wiadomości Wileńskie), pierwszy dziennik litewski, wydawany przez Piotra Wiłejszysa. »Lietuviû Laikraštis« (Czasopismo litewskie), tygodnik, wydawany przez A. Smilgo.

narodów ziemi, w imię godności człowieka, odkupionej na Golgocie... Tak czynić trzeba w chwili obecnej, kiedy synowie zatracenia sprzymierzają się wśród huku dział tryumfujących przeciwko narodom dziecięcym, które są »sumieniem Europy«, »solą zniepra wionej ziemi Chrystusowej«... Tak czynić — znaczy wskrzeszać bohaterstwo dawne, zapomniane, odnawiać walkę z »Neronem nowoczesnym« i zwyciężać wiarą w krzyż Golgoty, w blask Jutrzni Zmartwychpowstania.....




D V